

ISSN 0867-8952

NR 10(382)
PAŹDZIERNIK 2022

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



**130. rocznica
urodzin gen. Andersa**



Uroczystości 130. rocznicy urodzin gen. Władysława Andersa w Krośniewicach, 14 października 2022 r. FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 4** **Won za Ural. O walce Majdzików z władzą komunistyczną opowiada Ryszard Majdzik, działacz niepodległościowy**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 8** **Wybitny uczyony, który został prezydentem**
Waldemar Kowalski
- 12** **Niepokorny kapłan ks. Franciszek Blachnicki**
Norbert Nowotnik
- 16** **Uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych w Muzeum Wojska Polskiego**
- 16** **Ksiądz Antoni Łapay odznaczony pośmiertnie**
- 17** **Uroczystości 130. urodzin gen. Władysława Andersa w Krośniewicach i Nowem**
- 18** **Zagadka morderstwa Piotra Majchrzaka**
Patryk Pleskot
- 22** **Przełomowe natarcie – walki 2. Korpusu Polskiego na południe od Forli**
Zbigniew Wawer
- 25** **Gala finałowa XIV Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” w Gdyni**
Mira Wszelaka
- 26** **Jak władze PRL zamierzały „odbudować” NSZZ „Solidarność”**
Grzegorz Majchrzak
- 31** **Pożegnanie Edwarda Markowskiego**
- 31** **Wizyta szefa UdSKIÖR i biskupa połowego WP na Cmentarzu Powązkowskim i Cmentarzu Wojskowym na Powązkach**

Trzy pokolenia Majdzików w walce z władzą komunistyczną. Zygmun – żołnierz 5. Pułku Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, zamordowany przez NKWD. Mieczysław – członek organizacji „Świętokrzyski Batalion Zajęca WiN”, skazany na jedenaście lat więzienia. Ryszard – działacz niepodległościowy i współzałożyciel krakowskiej „Solidarności”



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE RYSZARDA MAJDKA



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE WWW.ADC.GOV.PL

Miał być lekarzem, księdzem, rolnikiem, rewolucjonistą. Dzielił trudny los emigranta, zarabiając na chleb jako stolarz, fryzjer czy... wytwórca kefiru. Wytrwale dążył jednak do celu, aż go osiągnął – został wybitnym uczyonym, którego wynalazki zadziwiały świat. Kto dziś pamięta o takim obliczu Ignacego Mościckiego?

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Powoli kończy się Rok Trzech Generałów, w trakcie którego w sposób szczególny upamiętnialiśmy wielkich dowódców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – gen. Władysława Andersa, gen. Stanisława Maczka i gen. Stanisława Sosabowskiego urodzonych w 1892 roku. Dowódców, których wyjątkowe talenty, determinację w działaniu i umiłowanie Ojczyzny podziwiają i inspirują kolejne pokolenia.

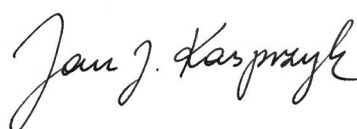
Należymy do szczęśliwego pokolenia, któremu jest dane poznać ostatnich weteranów 2. Korpusu gen. Władysława Andersa: kpt. Władysława Dąbrowskiego i kpt. Krzysztofa Flizaka, żywych świadków historii, bohaterów filmu dokumentalnego „Ostatni rozdział”, gości honorowych Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” w Gdyni. Kpt. Dąbrowski zaraz po swoich 98 urodzinach przybył również do Krośniewic na uroczystości 130. rocznicy urodzin swojego dowódcy, w których brała udział także córka generała, Anna Maria Anders.

Choć bohaterskim generałom Andersowi, Maczkowi i Sosabowskiemu nie udało się wrócić do wolnej Polski, to Ich postawa dała siłę i wiarę następcom. Taka siła i wiara tkwiła bowiem w niejednej polskiej rodzinie doświadczonej bestialstwem hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji, której przyszło się zmagać z komunistycznym zniewoleniem. Przykładem służyć może wielopokoleniowa walka o wolną Polskę rodziny Majdzików. Zygmunt, żołnierz Legionów i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej zamordowany przez Sowietów w Miednoje. Jego syn Mieczysław – żołnierz WiN i wieloletni więzień stalinowskich kazamatów. I syn Mieczysława – Ryszard, który w trzecim pokoleniu stanął do walki o Niepodległość, o czym wspomina w wywiadzie.

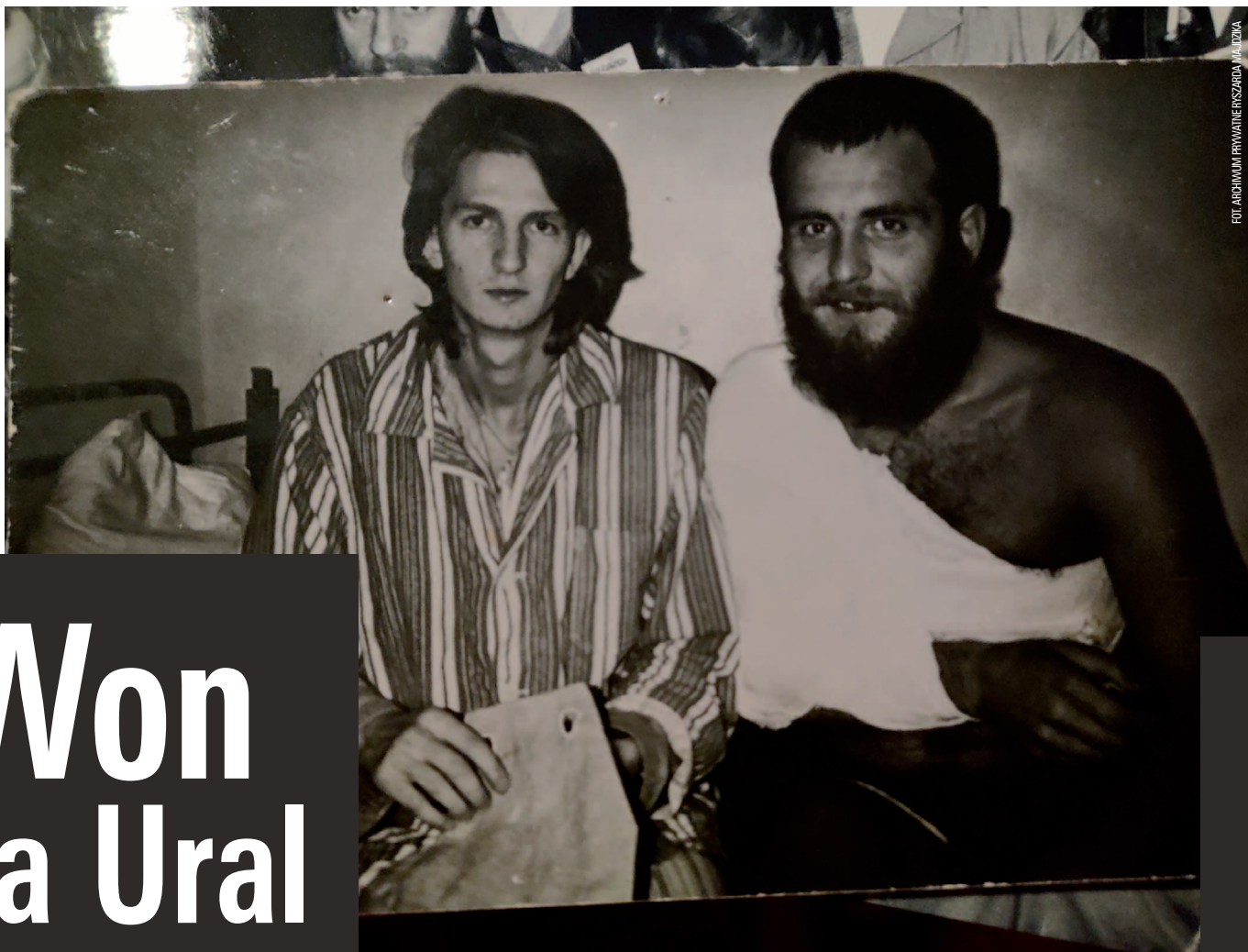
Walkę z systemem zniewolenia poprzez odnowę moralną Polaków podjął Kościół katolicki.

W niniejszym numerze przypominamy wyjątkową postać ks. Franciszka Blachnickiego, wielkiego organizatora ruchu oazowego. Okoliczności nagłej śmierci inwigilowanego przez wywiad cywilny PRL ks. Blachnickiego, podobnie jak okoliczności niewyjaśnionego zabójstwa najmłodszej poznańskiej ofiary stanu wojennego, Piotra Majchrzaka, o których także przypominamy, bada pion śledczy IPN.

Dzisiaj żyjąc w wolnej Polsce wciąż pamiętamy o ofierze, jaką wielu naszych rodaków złożyło w drodze do Niepodległości.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Won za Ural

O walce Majdzików z władzą komunistyczną na łamach „Kombatanta” opowiada Ryszard Majdzik, działacz niepodległościowy i współzałożyciel krakowskiej „Solidarności”

Dlaczego zaangażował się Pan w walkę z komunistami?

Ujmę to tak: antykomunizm mam po prostu w genach. Mój dziadek Zygmunt Majdzik – żołnierz 5. Pułku Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920, a potem posterunkowy Policji Państwowej w Skawinie i urzędnik w krakowskim magistracie – został zamordowany przez NKWD wiosną 1940 roku w Twerze. Moja babcia

Stefania została sama z siódmką dzieci. Mój tata Mieczysław Majdzik, jako dwunastolatek wywieziony przez Niemców na roboty, po wojnie przyłączył się do organizacji „Świętokrzyski Batalion Zająca WiN”. Po wpadce w listopadzie 1949 roku i ciężkim śledztwie, w którym nikogo nie wydał, został dwa lata później przez Wojskowy Sąd Rejonowy skazany na jedenaście lat więzienia. Po wyjściu w 1956 roku, władzy komunistycznej nigdy nie odpuścił. Jeszcze w tym samym roku na cmentarzu Rakowickim w Krakowie ułożył ze świec napis „Katyń”. Od początku lat 60., co roku, przed rocznicami odrodzenia się państwa polskiego 11 listopada, podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow czy wkroczenia Sowietów 17 września, w oknie swojego mieszkania na parterze wieszal pla-

katy i obrazy przypominające prawdziwą historię Polski. Pamiętam, że zawsze była mapa Polski na tle biało-czerwonej flagi, owinięta drutem kolczastym, symbolizująca zniewolenie Polski. Do tego orzeł w koronie i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski. Cała historia Polski była w tym oknie. W 1966 roku był organizatorem strajku w skawieńskiej elektrowni, gdzie walczone o utworzenie niezależnych związków zawodowych, a po wydarzeniach w czerwcu 1976 roku przygotowywał pomoc dla represjonowanych robotników. Działal również w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej oraz w „Solidarności”, za co był wielokrotnie represjonowany. Powiem tak: znali go nie tylko milicjanci ze Skawiny.

Kiedy po raz pierwszy został Pan pobity?

Pierwszy raz zostałem pobity w naszej Skawinie, gdy wracałem z Krakowa po proteście zorganizowanym przez Studencki Komitet Solidarności, który powstał po zamordowaniu przez Służbę Bezpieczeństwa w maju 1977 roku Stanisława Pyjasa, studenta polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na ulicy spotkał mnie wówczas milicjant nienawidzący i prześladowający naszą rodzinę. Zaczęliśmy się szarpać, z komisariatu wybiegło kilku milicjantów, wciągnęli mnie do środka, skopali i straciłem przytomność. Rano mój tata przybiegł na ko-

zów, wpisał bez zastanowienia: „Pobicie przez milicjantów”. Ten dokument ojciec wręczył komendantowi MO w Skawinie z żądaniem wyrzucenia milicjanta, który mnie pobił. No i dopiął swego: funkcjonariusza przeniesiono do innego miasta. Taki był mój tata! Nigdy nie zostawił mnie samego, zawsze był przy mnie zarówno przy pierwszym pobiciu, jak i przy pierwszym aresztowaniu w kwietniu 1979 roku. Podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej w 2. Pułku Czołgów w Opolu trafiłem do aresztu na blisko dwa miesiące pod zarzutem łżenia, wyszydzania oraz poniżania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej ustroju, a także znieważenia oficera dyżurnego i wartowników jednostki.

Czyli...

Aresztowano mnie za mówienie prawdy. To też zasługa mojego taty, który całe życie wpał mi prostą za-

kiej. Powiedziałem wówczas otwartym tekstem, że „wtedy to właśnie wygnaliśmy czerwoną hołotę z Polski”. I kilka lat później historia się powtórzyła.

Na jednej z wojskowych, indoktrynujących pogadań poświęconej zbrodni katyńskiej, która oczywiście miała być popełniona przez Niemców, nie wytrzymałem. Wykrzychałem całą prawdę, że to bolszewicy są mordercami, a kto ukrywa fakty jest współwinny zbrodni. Wtedy mnie zatrzymano. Groziła mi kara od 6 miesięcy do 8 lat z art. 270 par. 1 kk „Kto wyszydza władze PRL...”. Kolejny raz tata okazał się nieoceniony: załatwił adwokata, przyjeżdżał, przestrzegał przed prowokacjami. W lipcu 1979 roku, gdy skończyła się sankcja prokuratorska, zostałem zwolniony do domu. Wróciłem do pracy w krakowskim Przedsiębiorstwie Stalowych Konstrukcji Elektroenergetycznych „Elbud”. Na wieść o strajkach w Ursusie, w Poznaniu czy Lublinie, które rozpoczęły się po ogłoszeniu przez władze komunistyczne 1 lipca 1980 roku podwyżek cen żywności, próbowałem wszcząć protest u siebie w pracy. Wtedy się nie udało. Moja załoga jeszcze nie była gotowa. Dopiero w połowie sierpnia 1980 roku przyszedł odpowiedni czas. Jak dziś pamiętam, tata, słuchając Wolnej Europy, wrzasnął z radości, że ruszyło się Wybrzeże, ruszył się Gdańsk! Powiedział wówczas: „jest szansa, że jeżeli razem przeciwstawimy się tej władzy, możemy pierwszy raz ją zwyciężyć... pokojowo zwyciężyć”.

Obok Andrzeja Kołodzieja ze stoczni w Gdyni oraz Piotra Maliszewskiego ze Stoczni Gdańskiej został Pan najmłodszym przywódcą strajku w Polsce. Jak do tego doszło?

Wszyscy mnie już znali. Trochę działałem w opozycji, w Konfederacji Polski Niepodległej. Miałem swoją drukarnię na ul. Fidlera u Bogusława Samborskiego w Krakowie,



misariat, wyciągnął mnie stamtąd i od razu zaprowadził na pogotowie, żeby przeprowadzić obdukcję. Miejscowi lekarze bali się, więc pojechał do znajomego z więzienia we Wronkach, ten zaś, jako przyczynę ura-

sady: o czarnym mówi się, że jest czarne, a o białym, że białe. Już w piątej klasie podstawówki wyleciałem z lekcji historii z pałą, bo zarzuciłem nauczycielowi kłamstwa na temat wojny polsko-bolszewic-

miałem bibułę, miałem kontakty. Raz w miesiącu kładłem na swojej tokarce bibułę. Każdy kto chciał przychodził i sobie brał. Egzemplarz zostawiałem też w księgowości. Każdy wiedział kim jestem i co robię.

25 sierpnia 1980 roku wychodząc do pracy, moja mama wręczyła mi kartkę, na której napisała: „Ja, Ryszard Majdzik, robotnik w piątym pokoleniu, solidaryzuję się z robotnikami Wybrzeża i ich postulatami i ogłaszam czterogodzinną przerwę w pracy”. O godz. 7 rano położyłem swoją deklarację na tokarce, którą obsługiwałem, założyłem na rękę biało-czerwoną opaskę i rozpocząłem strajk. Sam jeden. Już po 15 minutach przybiegł I sekretarz PZPR „Elbudu”, Mieczysław Mardyla, który powiedział: „Majdzik przerywaj strajk, bo jak nie, to my Cię załatwimy!”. Na co padła moja odpowiedź: „Zobaczymy, kto kogo załatwi”. W międzyczasie mój kolega Zbigniew Sikorski z Konfederacji Polski Niepodległej ze Skawiny roznosił ulotki, które wcześniej zrobiliśmy, z informacją, że Ryszard Majdzik, który strajkuje, zwołuje zebranie na stołówce.

Co było największym wyzwaniem dla 22-letniego Ryszarda Majdzika?

Pamiętam, że gdy trzy godziny później stanąłem przed kilkusetosobową załogą „Elbudu”, byłem ogromnie zestresowany. Nie potrafiłem jeszcze przemawiać. Dzień wcześniej zapytałem tatę: „Co ja mam ludziom powiedzieć, gdy będą się wahać?”, wtedy odpowiedział: „Pamiętajcie. Robotnicy z Wybrzeża walczą o całą Polskę, walczą o nas wszystkich. Nie bądźcie centusiami krakowskimi, tylko walczcie z nimi, tylko walczcie z nimi”. Udało się. Wszyscy jednogłośnie opowiedzieli się za strajkiem. Przybiegł jeszcze raz Mardyla i zapytał: „Kto takiemu główniarzowi pozwolił zabrać głos?”. „My, my” – odpowiedzieli chórem ludzie i wybrali mnie przewodniczą-



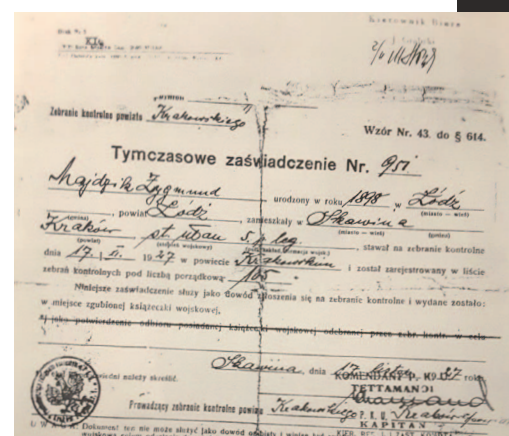
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE PRZESZKADA MAJDZIKA (2)

cym komitetu strajkowego. Wtedy poczułem ogromną dumę. Informacja o strajku natychmiast dotarła do Gdańska za pośrednictwem Wojciecha Modelskiego ze Studenckiego Komitetu Solidarności. W Stoczni Gdańskiej ogłoszono przez megafony, że krakowski „Elbud” solidaryzuje się z robotnikami Wybrzeża i strajkuje. Uratowaliśmy wtedy honor Krakowa. Protest ten był najdłuższym strajkiem w Krakowie pamiętnego sierpnia. Zakończono go 31 sierpnia, w dniu podpisania porozumień gdańskich. To dzięki zwykłym ludziom wygraliśmy Sierpień '80. Kiedy we wrześniu 1980 roku zaczęło się budowanie „Solidarności”, zostałem najmłodszym członkiem prezydium Zarządu Regionu Małopolskiej „Solidarności” i delegatem na I Krajowy Zjazd „Solidarności”. Przed ogłoszeniem stanu wojennego objąłem funkcję komisarza strajkowego regionu.

Wszystkie nadzieje i plany związane z narodowym przebudzeniem runęły nocą z 12 na 13 grudnia 1981 roku.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego w Regionie Solidarności Małopolskiej ogłoszono pogotowie strajkowe. 12 grudnia po odwołaniu gotowości strajkowej, późnym wieczorem wróciłem z „Elbudu” do domu. W nocy obudziły mnie krzyki, huki, dobijanie do drzwi. Wsta-

łem, patrzę, a tu wpadli esbecy krzycząc: „Jesteście internowani!”, a mój tata na to: „Won stąd, za Ural!”. Broniliśmy się tak długo jak się dało, lecz cały blok był okrążony. Powykręcano nam nogi i ręce, wyniesiono nas na rękach, wrzucono do budy milicyjnej w samej bieliźnie. Nie pozwolono nam się ubrać. Zawieźli nas do Krakowa, do komendy milicji przy ul. Siemiradzkiego. Złośliwie byliśmy przetrzymywani na mrozie, a potem wrzuceni do zimnych cel. Po kilku godzinach dostałem od innego z zatrzymanych, Krzysztofa Dawidowicza,



kalesony i tenisówki. Potem powieźli nas w nieznane. Myśleliśmy, że nadeszła nasza ostatnia godzina.

Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów wszystkim kazano wysiąść. Było to w pobliżu więzienia

w Wiśniczu. W samochodzie pozostawiono tylko mnie i ojca. Chwilę później ruszyliśmy i zatrzymaliśmy

głośno modlić. Na szczęście była to tylko próba zastraszenia i chwilę później dowieziono nas do innych

wojennego. W dwudziestym dniu głodówki zabrano nas ze szpitala w Rzeszowie i przewieziono do krakowskiej Kliniki Akademii Medycznej. Ja przerwałem głodówkę po 51 dniach, gdy ważyłem już 38 kilogramów i musiałem nosić okulary. Mój kolega z Podkarpacia Janusz Szkutnik głodował całe 52 dni, zaś Marek Kisz z Warszawy 46 dni. Była to prawdziwa głodówka: codziennie byliśmy ważeni i mieliśmy mierzone ciśnienie, zaś co drugi dzień była pobierana nam krew. Pamiętam, że wtedy wyglądałem jak uczeń. Na wolność wydostałem się przez mur szpitalnego ogrodu we wrześniu 1982 roku. Ukrywałem się z włosami ufarbowanymi na rudo, aż dotarła do mnie informacja, że zwolniono mnie z internowania i od razu wróciłem do pracy i do konspiracji.

I znów się zaczęło...

Tak, znów były „Elbud”, podziemna „Solidarność”, poligrafia, kolportaż, pisma zakładowe i „Orzeł Biały”. Przy drukowaniu poznałem swoją małżonkę Beatę, a ślubu udzielił nam przyjaciel naszej rodziny ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Za organizację obchodów trzeciej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych zostałem wyrzucony z pracy w 1983 roku. Służba Bezpieczeństwa przysłała po mnie rok później, zostałem aresztowany, ale już w lipcu objęła mnie amnestia. I tak toczyło się moje życie, między zatrzymaniami a konspiracją, aż do strajków w 1988 roku. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy przez te wszystkie lata byłem zatrzymywany na 48 godzin, ale pamiętam natomiast, że mego tatę pięć razy zamykali w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie. Razem z nim walczyłem do końca o wolną, suwerenną i sprawiedliwą Polskę. Do końca wierzyliśmy, że Polsce uda się wybić na Niepodległość.

rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

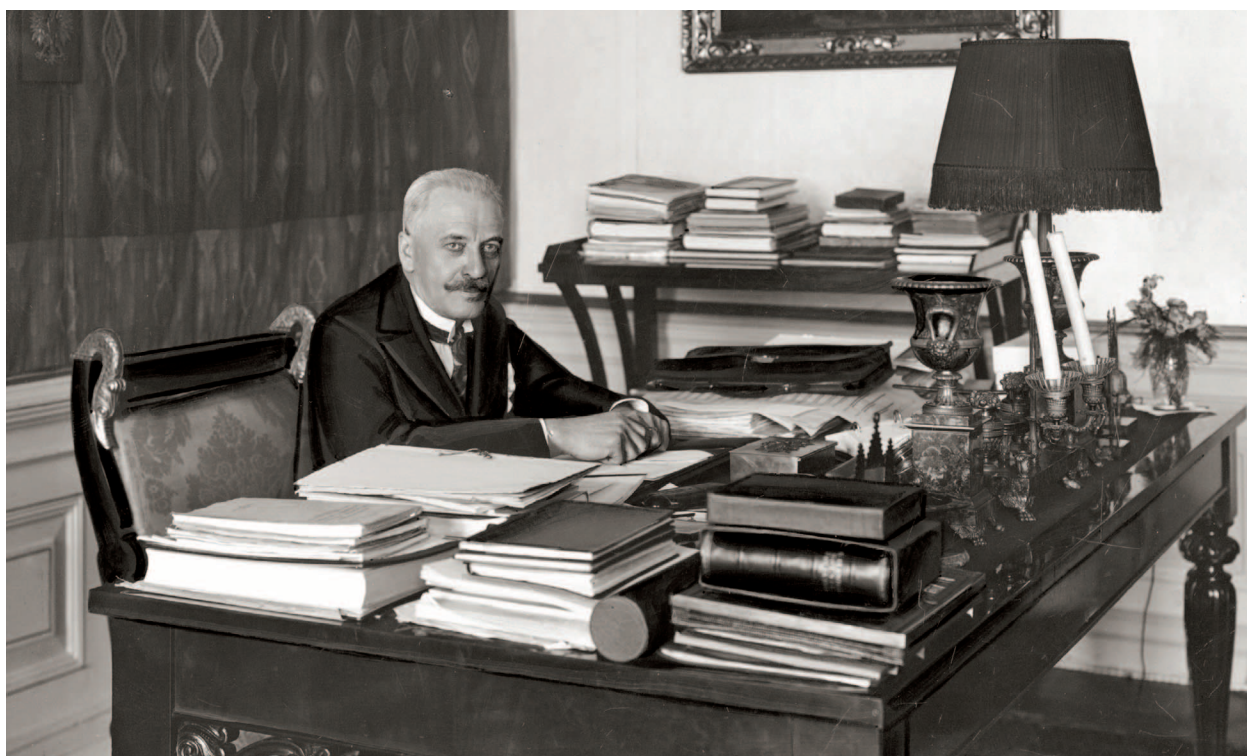


się po kilkunastu minutach. Przez szczelinę dostrzegliśmy cmentarz. Wcześniej tyle razy słyszeliśmy od esbeków, że takich jak my trzeba zabić. „Synu, chyba śmierć przysłała, trzeba się przygotować. Jak będziesz umierał?” – zapytał mnie ojciec. „Godnie, ale nie dam się od razu. Będę uciekał” – odpowiedziałem. Obaj ukłękliśmy i zaczęliśmy się

internowanych w Wiśniczu, którzy już wkrótce, nawiązując do komunistycznej Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, śpiewali szyderczo: „13 grudnia roku pamiętnego wykuła się WRON-a z jaja czerwonego”. Dopiero po dwóch tygodniach moja mama dowiedziała się o miejscu naszego pobytu i przewiozła nam ubrania.

Z Wiśnicza trafił Pan do więzienia w Załężu na Rzeszowszczyźnie, gdzie rozpoczęliście najdłuższą głodówkę w stanie wojennym.

W czerwcu 1981 roku razem z kolegami rozpoczęliśmy swój protest. Domagaliśmy się przywrócenia działalności „Solidarności”, zwolnienia chorych i młodocianych, uznania internowanych za więźniów politycznych czy zniesienia stanu



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Wybitny uczyony, który został prezydentem

WALDEMAR KOWALSKI

Miał być lekarzem, księdzem, rolnikiem, rewolucjonistą. Dzielił trudny los emigranta, zarabiając na chleb jako stolarz, fryzjer czy... wytwórca kefiru. Wytrwale dążył jednak do celu, aż go osiągnął – został wybitnym uczonym, którego wynalazki zadziwiały świat. Kto dziś pamięta o takim obliczu Ignacego Mościckiego?

Umierał w Versoix pod Genewą 2 października 1946 roku jako renomowany naukowiec, człowiek, który zrewolucjonizował przemysł azotowy i jeden z największych wynalazców początku XX stulecia.

Miał barwny życiorys, wymykający się prostym klasyfikacjom. Największe sukcesy osiągał na emigracji. Ale nawet będąc u szczytu kariery, potrafił zrezygnować z honorów i sławy, o które nigdy zresztą nie za-

biegał. Wybrał służbę Rzeczypospolitej – dlatego pamiętamy go dziś głównie jako najdłużej (przez prawie 13 lat) urzędującego prezydenta w historii Polski. Ale nawet wówczas, stojąc na czele odrodzonego państwa, pracował i myślał jak naukowiec.

Młodzieńcze ideały

Już za młodu Ignacy przejawiał fascynację nauką – najpierw jako uczeń gimnazjum w Płocku, a póź-

niej szkoły realnej w Warszawie. Tę ostatnią ukończył w 1885 roku z określonym już bagażem wiedzy, jako szczególnie uzdolniony uczeń w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych. Dość szybko odkrył w sobie „żyłkę” badacza. Jak pisał w autobiografii spisanej u schyłku życia w Szwajcarii: *Miałem dużą łatwość przy studiach w dziedzinie nauk więcej ścisłych; nie polegając na pamięci, wyrabiałem w sobie zmysł kombinacyjny, ułatwiający mi unikanie w głąb danej nauki. To zaś wespół z wyrobieniem przestrzennego myślenia, miało później decydujące znaczenie przy pracy naukowo-twórczej.*

Spełnieniem marzeń młodego adepta nauki było rozpoczęcie studiów na Wydziale Chemicznym Po-

litechniki Ryskiej. Ignacy chłonał zarówno wiedzę, jak i hasła niepodległościowe. I to właśnie aktywna działalność w konspiracji przeszkodziła młodemu, świetnie zapowiadającemu się chemikowi w uzyskaniu tytułu inżyniera. Pod koniec nauki, gdy zbliżał się już termin obrony pracy dyplomowej, Mościcki wyjechał bowiem do Warszawy, gdzie planowano zamach na znienawidzonego przez Polaków rosyjskiego generał-gubernatora Iosifa Hurkę. To on – student z Rygi – skonstruował bombę (nitrogliceryna), której eksplozja miała być dla Rosjan poważną przestrogą.

i próbował rzeźbić w drewnie, choć bez oczekiwanych efektów. Usiłował też zarabiać jako fryzjer, odbywając praktyki u jednego z rodaków. Dzięki pomocy finansowej matki nabył zakład, w którym produkował kefir. Nie było to jednak zajęcie jego marzeń. Sprawdzał się za to jako... zapalony konspirator.

Właśnie w Londynie w 1894 roku Mościcki poznał człowieka, który odmienił jego życie. Nazywał się Józef Piłsudski i był już doświadczonym bojownikiem o wolność, mającym za sobą udział w nieudanym zamachu na cara Aleksandra III i kilkuletnie zesłanie na Syberię.

z niej skorzystał. Wyjechał do Szwajcarii, gdzie – korzystając z protekcji rodaka, profesora fizyki Józefa Wierusza-Kowalskiego (ucznia samego Wilhelma Röntgena) – związał się z Uniwersytetem we Fryburgu.

Jako asystent prof. Wierusza-Kowalskiego – organizatora uniwersyteckiej Katedry Fizyki – Mościcki z zapalem poświęcił się pracy akademickiej. Szczególnie dobrze sprawdzał się w przygotowywaniu i przeprowadzaniu eksperymentów na wykładach z fizyki. Na zajęcia z jego udziałem przychodziły tłumy studentów. Jak pisał: *Dzięki bardzo licznym i efektownym doświadczeniom, demonstrowanym na wykładach, audytorium wypełniało się już nie tylko słuchaczami z wydziału fizyczno-matematycznego, ale nawet z wydziału teologicznego.*

Powierzono mu też prowadzenie ćwiczeń z różnych działów fizyki, i to z doskonałym efektem. Najwięcej czasu poświęcił na zgłębianie tajników elektrofizyki. Zimą roku akademickiego 1898/99 zgłosił swój pierwszy patent.

W 1901 roku nastąpił przełom – zrezygnował wówczas z asystentury i poświęcił się całkowicie badaniom nad utlenianiem azotu atmosferycznego. Celem prac było przystosowanie do produkcji na skalę przemysłową znanej już wówczas laboratoryjnej metody utleniania azotu w łuku elektrycznym. Ówczesny świat zmagał się z niedostatkiem kwasu azotowego – składnika, na którym opierał się ówczesny przemysł chemiczny w zakresie m.in. produkcji materiałów wybuchowych czy nawozów sztucznych, wykorzystywanych w rolnictwie. Do tej pory wytwarzano go z saletry przywożonej z odległego Chile – ale jej pokłady, jak alarmowano już pod koniec XIX stulecia, groziły wyczerpaniem.

Mościcki został kierownikiem technicznym Towarzystwa Kwasu Azotowego (Société del'Acide Ni-



Grupa pracowników Zakładu S.A. „Metan” we Lwowie, dr. inż. Mościcki siedzi w pierwszym rzędzie, czwarty z lewej FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Zaborcy w porę jednak wykryli polski spisek, a Ignacy szybko stał się jednym z poszukiwanych. Musiał uciekać. W lipcu 1892 roku wraz ze świeżo poślubioną żoną, Michaliną z Czyżewskich, wyjechał z Warszawy. Do Rygi – gdzie nie mógł czuć się bezpiecznie – już nie wrócił. Musiał więc pożegnać się z tytułem inżyniera.

Przedostał się do Londynu. Nie miał tam łatwego życia; znalezienie pracy w przemyśle chemicznym graniczyło z cudem, a oszczędności szybko się kurczyły. Niedostatek i widmo głodu zmusiły go do spróbowania swych sił w różnych dziedzinach. Trudnił się stolarstwem

Zaimponował młodszemu koledze, który po latach pisał: *Od pierwszej chwili spotkania z Piłsudskim, utrzymywaliśmy między sobą dość żywy i częsty kontakt. Jego działalność i wybitne zdolności budziły we mnie stale rosnący podziw. Podczas pobytu jego w Londynie wyczuwało się duże ożywienie w naszej ścisłej gromadzie, a gdy nas opuścił, brakowało nam bardzo jego wielkiej energii i zapалу.*

W świecie wielkiej nauki

Pobyt w Londynie hamował ambicje Mościckiego na tyle, że gdy tylko pojawiła się okazja do opuszczenia Wysp Brytyjskich, rychło

trique), które finansowało jego badania. Szybko błysnął talentem, tworząc w 1904 roku szklany, wysokonapięciowy kondensator, nazwany Kondensatorem Mościckiego. Wartość wynalazku wyceniono na, bagatela, milion franków.

Rok później Polak skonstruował specjalny piec z wirującym płomieniem do wytwarzania kwasu azotowego (wiązał azot znajdujący się w powietrzu atmosferycznym). Od tam w pocie czoła pracował nad uruchomieniem pierwszej fabryki produkującej ten związek chemiczny. Umiejscowiono ją w Chippis w dolinie Rodanu.

W 1910 roku z fabryki wyjechała pierwsza cysterna kwasu azotowego. – *Była to jednocześnie pierwsza na świecie cysterna skoncentrowanego kwasu azotowego, wytworzonego wyłącznie z powietrza, wody i działania energii elektrycznej. Analogiczne zakłady w Norwegii były wówczas w stanie produkować tylko sole azotowe dla rolnictwa* – tłumaczył Mościcki.

Z biegiem lat na terenie Szwajcarii powstały także inne zakłady, produkujące kwas azotowy. Po wybuchu Wielkiej Wojny w 1914 roku, ten neutralny kraj zarobił na eksporcie wspomnianego związku chemicznego prawdziwe krocie.

Niebywałe sukcesy Polaka nie mogły uść niezauważone. W 1906 roku Kondensator Mościckiego zdobył złoty medal na wystawie przemysłowej w Mediolanie. Wynalazek szybko znalazł zastosowanie jako bezpiecznik w energetycznych liniach przesyłowych. Używano go również w stacjach radiotelegraficznych – w 1907 roku został zainstalowany na wieży Eiffla w Paryżu.

Do ważnych osiągnięć Mościckiego z czasów jego pobytu w Szwajcarii należy dodać opracowanie w 1912 roku metody produkcji cyjanowodoru.

Przyszły prezydent prowadził też badania nad elektrycznością, a ich

efektem było m.in. wynalezienie metody zabezpieczenia sieci przewodów elektrycznych przed szkodliwym wpływem zjawisk atmosferycznych. Z jego pomysłów korzystano w wielu państwach, a na spotkania z genialnym wynalazcą przybywali goście z całej Europy.

Okazała publika oklaskiwała Polaka m.in. na zorganizowanym we Fryburgu Kongresie Elektrotechników, podczas którego Mościcki zorganizował widowiskowe doświadczenie, polegające na wywoływaniu sztucznych piorunów. – *Referat mój, poparty licznymi eksperymentami oryginalnymi i bardzo efektownymi, musiałem nazajutrz powtórzyć, sala bowiem nie była w stanie jednocześnie wszystkich gości pomieścić* – zapisał w autobiografii.

Polski uczyony szybko stał się, jak sam dodawał, „autorytetem w sprawach zjawisk specjalnie zagadkowych, wywołanych prądem wysokiego napięcia”. Wszystko to było też doskonałą reklamą dla fryburskiej fabryki, produkującej aparaturę zabezpieczeń sieci wysokiego napięcia. Wystarczył rok, aby obroty ze sprzedaży zwiększyły się o milion franków.

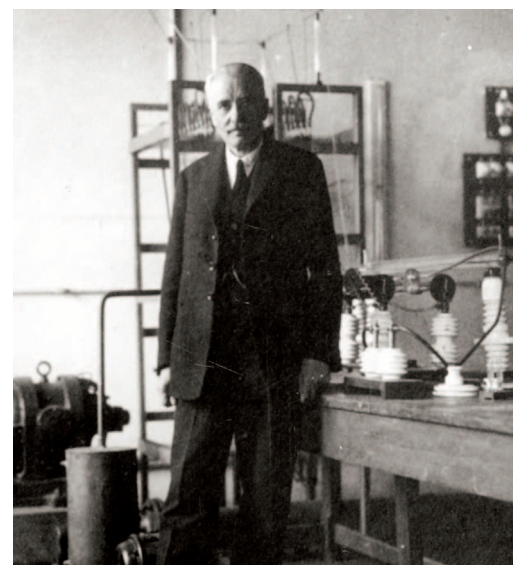
Czas wracać!

Podczas pracy we Fryburgu Mościckiego kilkakrotnie odwiedzał Piłsudski, co zawsze spotykało się z nieskrywaną radością naukowca. Ale nawet wsparcie, jakie odczuwał ze strony Marszałka, nie mogło zastąpić mu Ojczyzny. Tęsknił za Polską, co zresztą otwarcie przyznawał pisząc: *Bolałem nad tym, że moje wysiłki i osiągnięte wyniki zagraniczne nie są w stanie przynieść korzyści własnemu narodowi (...). Osobiste radości życia już dawno utraciłem. Uważałem, że ratunkiem dla mnie będzie skorzystanie z pierwszej sposobności, która umożliwi mi powrót do Kraju.*

I oto – czytamy dalej – jak gdyby na zamówienie, otrzymałem list

z Politechniki Lwowskiej zapytaniem, czy nie przyjąłbym zaproszenia do objęcia katedry elektrochemii technicznej i chemii fizycznej. Odpowiedź moja była oczywiście pozytywna.

Był rok 1913, gdy Mościcki przeniósł się do Lwowa, gdzie rozpoczął pracę na tamtejszej politechnice. Na-



Profesor Ignacy Mościcki w laboratorium chemicznym, 1929 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dano mu honorowy doktorat uczelni i profesurę zwyczajną ad personam. Od 1915 roku pełnił funkcję dziekana Wydziału Chemii Technicznej.

Polski uczyony zgodził się na czterokrotnie niższą pensję niż we Fryburgu. Zresztą na szwajcarskiej ziemi mógł wzbogacić się jeszcze bardziej, gdyby nie odrzucił lukratywnej oferty pracy w prywatnym laboratorium w Zurychu.

Po wybuchu I wojny światowej Mościcki nie opuścił miasta, zajętego we wrześniu 1914 roku przez wojska rosyjskie. Dwa lata później stworzył we Lwowie Instytut Badań Naukowych i Technicznych „Metan”. W 1922 roku, już w odrodzonej Rzeczypospolitej, przekształcono go w Chemiczny Instytut Badawczy.

Od tego roku Mościcki kierował też nowoczesnymi zakładami azotowymi w Chorzowie, przejętymi

przez niepodległe państwo polskie po zaborcy. Początki były trudne ze względu m.in. na niemiecki sabotaż, jednak nowy dyrektor, dzięki swojemu zapałowi i talentowi organizatorskiemu, przezwyciężył wszystkie problemy.

Tylko jedna osoba – podkreślał fizykochemik prof. Wojciech Świętosławski (wielokrotnie nominowany później do Nagrody Nobla w dziedzinie chemii) – była pełna otuchy i chęci do działania. Był nią Mościcki, który od początku wierzył w powodzenie misji, zamierzając właśnie w Chorzowie wychować so-

wielu innych) mianowano rektorem Politechniki Lwowskiej, a następnie szefem Katedry Elektrochemii Technicznej Politechniki Warszawskiej. Karierę naukową Mościckiego przerwały wydarzenia z maja 1926 roku, nazwane przewrotem majowym. Niebawem renomowany badacz miał wkroczyć w obcy mu świat polityki.

" Bolałem nad tym, że moje wysiłki i osiągnięte wyniki zagraniczne nie są w stanie przynosić korzyści własnemu narodowi



Prezydent Mościcki udaje się na zwiedzanie nowych pawilonów w towarzystwie rektora Politechniki Warszawskiej prof. Józefa Zawadzkiego i prorektora prof. Mariana Lalewicza, 1937 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

lidną kadrę polskiego przemysłu chemicznego. Dzięki niemu w zaledwie dwa tygodnie ponownie uruchomiono kombinat. – *Prawie równocześnie i bez wytchnienia angażował i rozstawiał nowy personel, techników uczył znajomości aparatury, chemikom wyjaśniał przebieg procesu produkcyjnego, organizował biuro zakupów i biuro sprzedaży, wydobywał w bankach pieniądze, konferował z robotnikami, wzywając ich z ufnością do opanowania aktów sabotażu – pisał o Mościckim kolega „po fachu”.*

W 1925 roku twórcę sukcesu chorzowskich zakładów (i wielu,

Na czele państwa

Mościcki od dawna był człowiekiem oddanym „sprawie”, ideowym socjalistą, wiernym towarzyszem Marszałka. Z rodzinnego domu wyniósł autentyczny patriotyzm. To wszystko z pewnością ułatwiło mu podjęcie życiowej decyzji i przyjęcie roli, w jakiej widział go Marszałek Piłsudski. 1 czerwca 1926 roku Zgromadzenie Narodowe wybrało go na Prezydenta RP.

Pełniąc najwyższy urząd w państwie był przede wszystkim organizatorem przemysłu, piewą praktycyzmu w nauce, dbającym o postęp technologiczny kraju. Dlatego tak

uparcie zabiegał o budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego – sztandarowego projektu przemysłowego II RP. W jego ramach powstały m.in. zakłady azotowe w Mościcach (nazwa na cześć prezydenta) koło Tarnowa. Podobnych inwestycji było dużo więcej.

Wybuch II wojny światowej zmienił wszystko. 17 września 1939 roku, w dniu sowieckiej agresji na Polskę, Mościcki ewakuował się z walczącego kraju. Został internowany w Rumunii, gdzie złożył urząd. Pod koniec roku ponownie wyjechał do Szwajcarii. Zarabiał pracując nad jonizacją powietrza i metodami konserwacji żywności. Jesień życia poświęcił też na spisywanie wspomnień. Do Polski już nigdy nie powrócił.

Ignacy Mościcki umierał z dala od Ojczyzny, o której gospodarczą pozycję zabiegał, i za którą gotów był umrzeć, nie tylko jako działacz młodzieńczej konspiracji. Rząd szwajcarski sfinansował jego pogrzeb (w 1993 roku jego szczątki przeniesiono do Warszawy), choć kłóciło się to z ostatnią wolą zmarłego, który pragnął spocząć w nieoznakowanym grobie.

Łącznie miał na swym koncie 17 honorowych doktoratów, w tym np. ze słynnej paryskiej Sorbony. Ale zaszczyty nigdy nie były dla niego celem samym w sobie. Nie bez powodu wybrał drogę służenia ludzkości, sławiąc przy tym imię Polski na całym świecie. I zapewne chciałby, aby rodacy widzieli w nim też, a może przede wszystkim, naukowca. ■

* Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Niepokorny kapłan ks. Franciszek Blachnicki

NORBERT NOWOTNIK

– *Na tym polega istota miłości, żeby posiadać siebie przez nieustanne czynienie daru z siebie* – nauczał ks. Franciszek Blachnicki, założyciel i organizator Ruchu Światło-Życie. Był jednym z tych duchownych Kościoła katolickiego, którzy w okresie komunistycznego zniewolenia Polski – obok papieża-Polaka Jana Pawła II, Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, także kapelana „Solidarności” ks. Jerzego Popiełuszki – wywarł największy wpływ na kondycję moralną Polaków. To oznaczało, że musiał być jednym z najbardziej inwigilowanych przez komunistyczną bezpiekę duchownych i być może zostać przez nią zamordowany.

Ksiądz Franciszek Blachnicki – jak napisał o nim Jan Paweł II – to „gorliwy apostoł nawrócenia i wewnętrznej odnowy człowieka i wielki duszpasterz młodzieży”. – *Z jego inspiracji zrodził się specyficzny kształt życia oazowego na polskiej ziemi. Swoje liczne talenty umysłu i serca, jakiś szczególny charyzmat, jakim obdarzył go Bóg, oddał sprawie budowy Królestwa Bożego* – stwierdził papież.

– *Ks. Franciszek Blachnicki pozostawił setki tysięcy uformowanych polskich sumień. Komuniści chcieli stworzyć „nowego człowieka” – na modłę marksistowską. On też kształtował „nowych ludzi”, ale w duchu Ewangelii. Ksiądz, który pociągnął za sobą młodych, rozbił monopol władzy na wychowanie* – ocenił dr Andrzej Grajewski, redaktor „Gościa Niedzielnego”, który od wielu lat bada życie i działalność ks. Franciszka Blachnickiego.

– *Swoimi wizjami i dziełami wyprzedzał epokę. Był prorokiem czasów, w których żył. Oddziaływał si-*

łą argumentów i osobowością. Wielu spośród tych, którzy współpracowali bądź zetknęli się z nim, zwracało uwagę na jego bezkompromisowość, a zarazem szacunek dla godności osoby ludzkiej – dodaje historyk dr hab. Łucja Marek z IPN, która w swoich badaniach zajmowała się m.in. polityką władz PRL wobec Kościoła katolickiego.

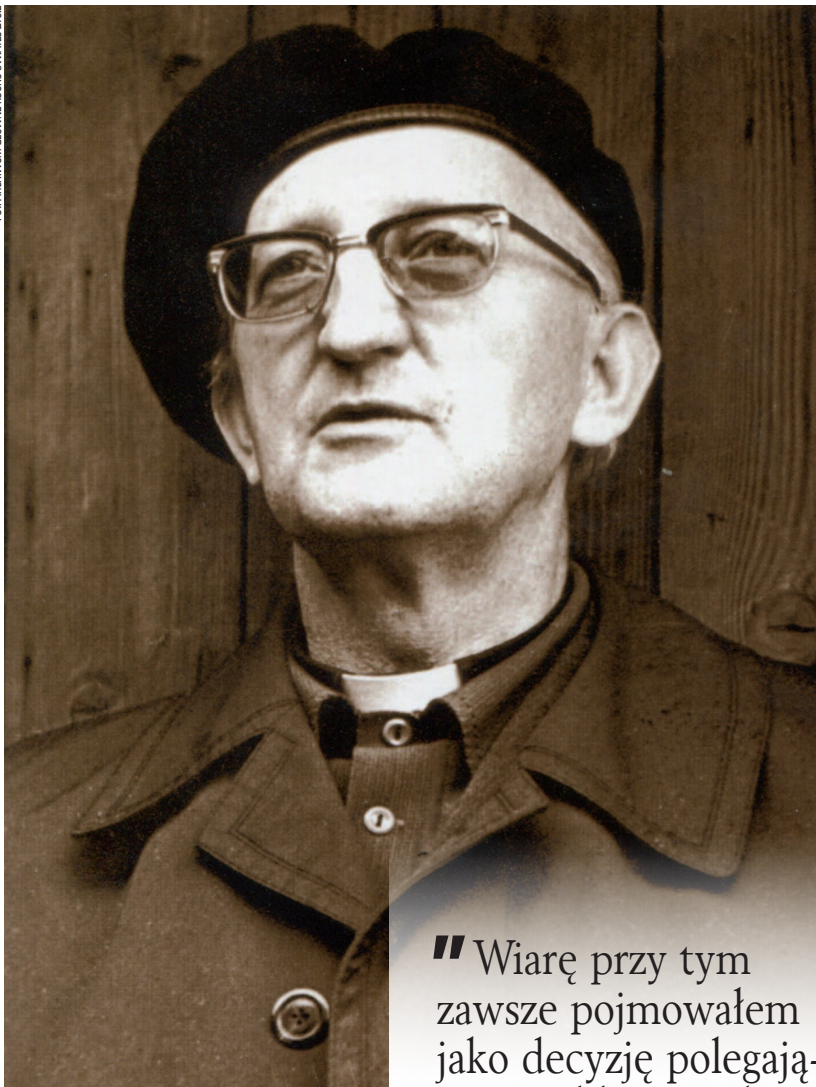
Dzieciństwo i młodość

Ksiądz Franciszek Blachnicki urodził się 24 marca 1921 roku w Rybniku. Rodzice, Józef Blachnicki – pielęgniarz oraz Maria z domu Miller, wychowywali swoje dzieci w katolickiej, polskiej atmosferze. Rodzina była wielodzietna, a sam Franciszek był ich siódmym dzieckiem. W tamtym czasie na Górnym Śląsku było niespokojnie. Był to okres między powstaniem śląskimi – ogromnie ważnymi dla odrodzonej po latach niewoli II Rzeczypospolitej. Gdy wybuchło trzecie powstanie śląskie, a Franciszek był zaledwie niemowlęciem, miało miejsce

wydarzenie, które przez niego i jego najbliższych postrzegane było jako znak dany od Opatrzności Bożej.

– *Jest rok 1921, wybuch powstania śląskiego. Mieszkamy na terenie szpitala Spółki Brackiej w Rybniku. Nasz dom stoi pomiędzy budynkiem zajęтым przez powstańców a budynkiem, w którym stacjonują Niemcy. Jest strzelanina. Ojciec po całych dniach i nocach asystuje przy operacjach rannych. Matka wyszła na chwilę, żeby zorientować się w sytuacji. Pięcioro dzieci zostało samych w domu. Nagle wchodzi powstaniec i każe nam iść ze sobą. Ponieważ dom był w niebezpieczeństwie i matka nie mogła wrócić, przeprowadził nas na drugi kraniec terenu szpitalnego, do innego budynku. Poszliśmy z nim, tam już była nasza matka. W tej chwili zorientowaliśmy się, że najmłodszy braciszek nie został zabrany. Sam został w pustym domu, miał osiem tygodni, leżał w beciku. Jeden z powstańców zdecydował się iść po niego. Poszedł i przyniósł go. Znowu cała rodzina była razem – tak to wydarzenie utrwaliła we wspomnieniach siostra przyszłego duchownego, Ada Kucharska.*

Już od wczesnej młodości Franciszek angażował się w działalność społeczną i patriotyczną. Wielką rolę w jego życiu odegrało harcerstwo, do którego trafił jako dziesięciolatek w 1931 roku. Wstąpił wówczas do drużyny harcerskiej im. Wincenego Janasa w Tarnowskich Górach, a tuż po maturze w 1938 roku rozpoczął służbę wojskową w Dywizyjnym Korpusie Podchorążych



„Wiarę przy tym zawsze pojmowałem jako decyzję polegającą na oddaniu siebie Bogu Ojcu przez Syna w Duchu Świętym

w Katowicach. Z pewnością przedwojenna edukacja i harcerstwo wszczepiły mu umiłowanie wolności i Ojczyzny, a etap formacji wojskowej był – jak zauważa dr Marek Mariusz Tytko z Uniwersytetu Jagiellońskiego w artykule o ks. Blachnickim – kontynuacją wychowania harcerskiego i dopełniał nie tylko jego wykształcenie, ale i jego pro-polskie wychowanie patriotyczne, propaństwowe i pronarodowe.

Wojna i dzień nowych narodzin

Od pierwszego dnia II wojny światowej – Franciszek, zaledwie jako 18-latek, bierze udział w wojnie obronnej Polski. Dostaje się do niewoli niemieckiej, na szczęście udaje mu się uciec, i w Tarnowskich Górach działa w niepodległościowej

konspiracji. Mało osób wie, że w okresie okupacji niemieckiej Franciszek Blachnicki, który w Tarnowskich Górach ofiarnie włączył się w walkę polskiego podziemia z hitlerowskim najeźdźcą, trafił do „piekła na ziemi” – KL Auschwitz. Przebywał tam ponad rok z numerem obozowym 1201. W tym samym czasie w niemieckim nazistowskim obozie zagłady znajdował się o. Maksymilian Kolbe – nigdy się jednak nie spotkali.

17 czerwca 1942 roku. Cęła skazańców na oddziale „B I” więzienia w Katowicach. Osadzony tam Franciszek Blachnicki ma zaledwie 21 lat

i od marca 1942 roku czeka na wykonanie wyroku śmierci. Niemcy oskarżyli go o to, że razem ze swoimi kolegami przygotował spisek polegającą na próbie oderwania siłą od Rzeszy należącego do niej terenu. 44 lat później, w 1986 roku, ks. Franciszek Blachnicki napisze w swoim znanym „Testamencie”, że 17 czerwca 1942 roku był „największym dniem jego życia”. Przeżywa bowiem wtedy nawrócenie na wiarę w Jezusa Chrystusa, połączone z decyzją oddania swojego życia w służbie Bogu.

– *Dar wiary, która jako nowa, nadprzyrodzona rzeczywistość została mi wlana w jednym momencie w owym pamiętnym dniu – 17 czerwca 1942 roku. Ta rzeczywistość od tamtej chwili określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie „źródłem wody tryskającej ku życiu wiecznemu”. Nigdy w tym okresie nie przeżywałem wątpliwości co do wiary i nigdy nie miałem innych celów i dążeń, zainteresowań, poza wynikającymi z wiary. Wszystkie decyzje były podejmowane z motywacji wiary. Wiarę przy tym zawsze pojmowałem jako decyzję polegającą na oddaniu siebie Bogu Ojcu przez Syna w Duchu Świętym* – napisał ks. Blachnicki, który święcenia kapłańskie przyjął w 1950 roku.

Polska Ludowa i represje

Podobnie jak wielu przedstawicieli podziemia niepodległościowego ks. Franciszka Blachnickiego w okresie Polski Ludowej spotkały liczne represje. Mało tego – o założyciela Ruchu Światło-Życie mówi się, że był jednym z najbardziej inwigilowanych i represjonowanych przez komunistów duchownych, był bowiem postrzegany jako szczególnie niebezpieczny dla zainstalowanego przez Sowietów w Polsce ustroju PRL. Zwłaszcza, że ks. Blachnicki popierał opozycję demokratyczną, w tym wielomilionową „Solidarność”. Działania przeciwko

niemu oraz stworzonemu przez niego ruchowi – jak wylicza dr Andrzej Grajewski – prowadzone były na trzech obszarach: represji administracyjno-karnych, przygotowywanych głównie przy użyciu administracji państwowej i milicji, szerokiej akcji propagandowej realizowanej przez aparat komunistycznej propagandy w podległych jej mediach, obliczonej na dyskredytację i zniesławianie osoby ks. Blachnickiego oraz działań operacyjnych, realizowanych m.in. z udziałem grupy tajnych współpracowników, polegających na rozpracowaniu ruchu oazowego oraz szeregu akcji dezinformacyjnych, prowadzonych w celu zdyskredytowania ks. Blachnickiego w oczach polskich biskupów oraz prymasów Polski: kard. Stefana Wyszyńskiego i kard. Józefa Glempa.

Już pod koniec lat 50., gdy ks. Blachnicki zainicjował ogólnopolski ruch „Krucjata Wstrzemięźliwości”, spotkało się to z niezadowolaniem władz – sprzedaż alkoholu była bowiem źródłem potężnych przychodów do budżetu państwa. W marcu 1961 roku aresztowano ks. Blachnickiego i wytoczono mu proces, podczas którego duchowny bronił prawa Kościoła do prowadzenia działalności abstynenckiej i wychowawczej. Został jednak skazany na dziewięć miesięcy za „wydawanie nielegalnych druków i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o prześladowaniach Kościoła”. Po kilku miesiącach spędzonych w tym samym katowickim więzieniu, w którym był przetrzymywany w czasie okupacji, został zwolniony. Z kolei podczas stanu wojennego za ks. Blachnickim, który przebywał w tym czasie za granicą, Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Warszawie rozesłała list gończy, oskarżając o działanie na szkodę PRL. To skutecznie uniemożliwiało duchownemu powrót do Polski.

Podobnie jak w przypadku ks. Jerzego Popiełuszki znane są rów-

nież liczne prowokacje Służby Bezpieczeństwa wymierzone w ks. Blachnickiego, który przez władze PRL był postrzegany jako radykał. Jedną z największych prowokacji SB polegała na ukazaniu ks. Blachnickiego jako osoby skonfliktowanej z prymasem Polski kard. Stefanem Wyszyńskim. – *Rozpowszechniono list kardynała, w którym krytycznie odnosił się do niektórych sformułowań z listu ks. Blachnickiego do biskupa Tokarczyka, które odczytał jako krytyczne względem relacji Episkopatu Polski z władzami państwa. Po wnikliwym zbadaniu całej sprawy bp Błaszkiewicz uznał, że ktoś*



FOT. ARCHIWUM MIEJSCA PAMIĘCI MUZEUM ALSCHWITZ-BRENAU

celowo przedstawił fałszywy list schorowanemu już księdzu kardynałowi, żeby ten potępił księdza Blachnickiego. Istnieje też hipoteza, że także list kardynała był sfalszowany – przypominają Agata Adaszyńska-Błacha i Dorota Mazur w biografii ks. Franciszka Blachnickiego. Dodają też, że po śmierci prymasa list ten był wielokrotnie przywoływany przez SB w biuletynie „Samoobrona wiary” w celu oczernienia ks. Blachnickiego i podważenia jego wiarygodności.

Żywy Kościół jak żywy organizm

W ks. Franciszku Blachnickim wielu wiernych i świadków jego życia i pracy duszpasterskiej dostrzegło ogromną wolność wewnętrzną, a przy tym odwagę i charyzmę w działaniu. W książce „Człowiek wiary konsekwentnej”, którą opracowała Grażyna Wilczyńska, znajduje się wiele relacji wskazujących na wyjątkowy dar duchownego – dar

znakomitej komunikacji z innymi. – *Jego osobowość była na te czasy wyjątkowa. Zdumiewał spokojem, równowagą, stanowczością w swoim postanowieniu ukazywania ludziom, szczególnie młodzieży, Pana Boga żywego i zbliżania ich do Niego – wspominała między innymi Krystyna Długon, opowiadając też o bardzo starannie przygotowywanych przez ks. Blachnickiego liturgiach eucharystycznych. – Wszystko było bardzo autentyczne, piękne, wzruszające – dodała.*

W opinii bp. Ignacego Jeża ks. Blachnicki był bardzo mało efektywny w przemówieniach, gdy idzie

o ich zewnętrzną formę, jednak – jak dodawał – „przekonywał bez reszty ich treścią do tego stopnia, że szli za nim ludzie młodzi i starsi zdołani siłą jego argumentów”.

Ruch Światło-Życie – ta nazwa pojawia się w każdej, nawet najdrobniejszej, wzmiance o ks. Franciszku Blachnickim. To on bowiem był założycielem i twórcą tego jednego z najważniejszych przedsięwzięć polskiego Kościoła – inicjatywy zgodnej z przełomowym nauczaniem Soboru Watykańskiego II. Mimo że ruch ten powstał w 1976 roku, to jego początki sięgają także soborowych i organizowanych przez ks. Blachnickiego rekolekcji oazowych, z których powstał najpierw Ruch Żywego Kościoła, a dopiero po nim Ruch Światło-Życie. W największym skrócie było to odejście od struktur parafialnych i tradycyjnego modelu duszpasterstwa, a przede wszystkim zawierzenie ludziom

świeckim w ruchu oazowym. Ksiądz Blachnicki uczył, że „Kościół jest jak żywy organizm, krąży w nim krew, odżywia się i oddycha, żyje dzięki włączeniu się w tę pracę wewnętrzną wszystkich jego części, od biskupów i kapłanów po dzieci”. Kluczowa była również niezależność od władz Polski Ludowej.

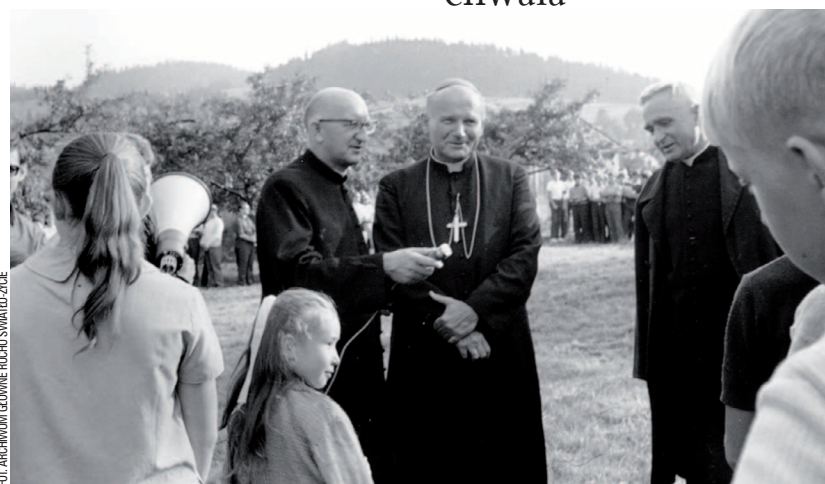
– *Za ten wielki dar mego życia, za to, że mogłem stać się narzędziem w tym dziele – niech będzie chwała Ojcu przez Syna w Duchu Świętym! I jeżeli miałbym coś do przekazania i chciałbym coś przekazać w moim duchowym testamencie – to właśnie ten dar – charyzmat Światło-Życie. Zrozumienie, umiłowanie, wierność wobec tego charyzmatu. Wydaje mi się bowiem, że ciągle jeszcze mało jest ludzi – także w Polsce, którzy już otrzymali łaskę zrozumienia znaczenia tego charyzmatu dla odnowy oblicza Kościoła – Chrystusowej Oblubienicy – Nowej Jerozolimy zstę-*

nickiego już w 1995 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. 20 lat później, w 2015 roku, papież Franciszek wydał dekret o heroicznosci jego cnót, co spowodowało, że jest określany w Kościele jako „Czcigodny Sługa Boży”. Obecnie wielu wiernych oczekuje jego beatyfikacji.

Niewyjaśniona śmierć w Carlsbergu

Ksiądz Franciszek Blachnicki nie dożył upadku komunizmu. Zmarł nagle 27 lutego 1987 roku w Carlsbergu w Niemczech, gdzie tworzył m.in. Chrześcijańską Służbę Wy-

” Za ten wielki dar mego życia, za to, że mogłem stać się narzędziem w tym dziele – niech będzie chwała



FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE

pującej z nieba na ziemię – pisał ks. Blachnicki, który miał również głębokie przekonanie, że żadne przepisy państwowe nie mogą hamować działalności ewangelizacyjnej, ponieważ ludzkie prawa i wolności są absolutnie niezbywalne.

Ruch Światło-Życie to jednak nie jedyna organizacja założona przez ks. Blachnickiego; inne to np. Instytut Niepokalanej Matki Kościoła. W związku z działalnością ks. Blach-

zwolenia Narodów – dla narodów Europy Wschodniej walczących o wyzwolenie spod reżimów komunistycznych. Miał dopiero 66 lat, a jego zgon nastąpił w tajemniczych okolicznościach. Do tego stopnia, że prokuratorzy IPN do dnia dzisiejszego szukają odpowiedzi na pytanie, czy ks. Blachnickiego nie zamordowali funkcjonariusze MSW PRL.

W sprawie wciąż niewyjaśnionej, nagłej śmierci toczy się bowiem

śledztwo IPN, a w 2020 roku została przeprowadzana ekshumacja zwłok duchownego, który pochowany jest w krypcie kościoła parafialnego w Krościenku nad Dunajcem. Poza przeprowadzeniem sądowo-lekarskiej sekcji zwłok ks. Blachnickiego, istotne były badania biegłych sądowych z zakresu medycyny, kryminalistyki, antropologii, genetyki, a zwłaszcza toksykologii. Prokuratorzy podejrzewają bowiem, że założyciel Ruchu Światło-Życie mógł zostać otruty (oficjalna przyczyna śmierci to zator płucny). Wiadomo bowiem, że w Carlsbergu wywiad cywilny PRL, czyli Departament I MSW, umieścił dwóch agentów o pseudonimach „Yon” i „Panna” (z dotychczasowych ustaleń wynika, że było to małżeństwo Jolanta i Andrzej Gontarczykowie). Wykonywali oni w Niemczech – jak informowali prokuratorzy Instytutu Pamięci Narodowej – ofensywne zadania wywiadowcze na rzecz PRLowskiego wywiadu, a stając się „najbliższymi współpracownikami duchownego, jednocześnie inwigilowali go i działali na rzecz destrukcji podejmowanych przez niego przedsięwzięć”.

– *Dla pionu śledczego IPN sprawa zabójstwa ks. Franciszka Blachnickiego jest jedną z najważniejszych* – ogłosił w 2020 roku prok. Andrzej Pozorski, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i zastępca prokuratora generalnego. – *Dzięki badaniom biegłych chcemy doprowadzić do procesowej weryfikacji okoliczności śmierci ks. Franciszka Blachnickiego, w szczególności odnoszących się do jej przyczyny i mechanizmu* – dodał szef pionu śledczego IPN. Wyniki tego śledztwa, a także rezultat procesu beatyfikacyjnego, to dwie najważniejsze rzeczy, na które czekają wierni, wdzięczni ks. Franciszkowi Blachnickiemu za jego działalność. ■

Uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych w Muzeum Wojska Polskiego

WMuzeum Wojska Polskiego w Warszawie szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy 19 października uroczystie wręczył rodzinom żołnierzy Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nadane pośmiertnie Srebrne Krzyże Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyże Walecznych i Złoty Krzyż Zasługi, zaś żyjącym kombatantom oraz działaczom opozycji antykomunistycznej Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

Podczas uroczystości w sali upamiętniającej triumf polskiego oręża nad Rosją sowiecką z 1920 roku Krzyże Srebrne Orderu Wojennego Virtuti Militari odebrały rodziny porucznika Zygmunta Siekierskiego, oficera Oddziału Zagra-Lin zamordowanego przez Niemców 1 listopada 1943 roku oraz podporucznika Wiesława Zaremby, oficera 3. Krakowskiej Brygady Kawalerii poległego 2 września 1939 roku.

Krzyż Walecznych, ustanowiony w 1920 roku celem uhonorowania czynów męstwa i odwagi wykazanych w boju, odebrały rodziny sierżanta Stefana Michalika, podoficera 3. Dywizji Strzelców Karpackich oraz sierżanta Stanisława Zdrojewskiego, podoficera 1. Dywizji Pancerniej, zmarłego z odniesionych ran 10 listopada 1944 roku. Z kolei Złoty Krzyż Zasługi, nadany pośmiertnie zmarłemu weteranowi Wojny Obronnej 1939 roku, Józefowi Juszczałkowi odebrał syn Jan.



FOT. UD SKI OR

Szef UdSKI OR w imieniu prezydenta Polski uhonorował także Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości zasłużonych kombatantów i działaczy opozycji antykomunistycznej: Adama Borowskiego, Wiktora Cwiklika, por. Janinę Greenfield-Żbikowską, por. Stanisława Kamińskiego, kpt. Zbigniewa Krocza, Mateusza Mroza, Teresę Sasim, Witolda Siewlewicza, Tadeusza Studnickiego, Danutę Terebus, kpt. Edwarda Wierzbowskiego i kpt. Zdzisława Zaborskiego.

red.

Ksiądz Antoni Łapay odznaczony pośmiertnie

WSkibniewie, w miejscowym kościele parafialnym, 29 października 2022 roku Jan Józef Kasprzyk przekazał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski nadany pośmiertnie śp. ks. Antoniemu Łapayowi przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Szef Urzędu przekazał odznaczenie na ręce biskupa diecezji drohiczyńskiej Jego Ekscelencji Piotra Sawczuka. Po mszy poświęconej odznaczonemu została poświęcona tablica ku jego pamięci. Jan Józef Kasprzyk złożył również kwiaty na grobie ks. Antoniego Łapaya na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Ksiądz Antoni Łapay urodził się na Kielecczyźnie. W 1911 roku wstąpił do Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Trybunalskim, którego, po trzech latach nauki, nie ukończył z powodu wybuchu I wojny światowej. W okresie wojny polsko-bol-

szewickiej, w lipcu 1920 roku, ks. Antoni Łapay wstąpił ochotniczo w Grudziądzu w szeregi Wojska Polskiego. Jesienią 1920 roku, po czteromiesięcznej służbie jesienią 1920 roku został zwolniony z wojska ze względu na zły stan zdrowia. Po wyzdrowieniu ponowił starania o przyjęcie do Podlaskiego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1924 roku. Pełnił posługę duszpasterską jako wikariusz na terenie diecezji podlaskiej. W latach 1932–1952 był proboszczem parafii Skibniewie Podawcach. Podczas swej posługi dał się zapamiętać jako kapłan skromny, oddany swej lokalnej ojczyźnie i bliźnim. Wspierał każdego, kto tej pomocy potrzebował. W czasie II wojny światowej opiekował się grupą 12 sierot sprowadzonych z Warszawy, współpracował z zastępcą szefa Wojskowej Służby Kobiet AK w Skibniewie. Pomagał zorganizować w kościele konspiracyjne spotkania WSK. Ocalał swoją świątynię przed spalaniem i wysadzeniem przez Niemców. Został wywieziony na prace przymusowe do Niemiec, skąd po wojnie powrócił do Polski, do swojej parafii. Zmarł 9 czerwca 1953 roku.

red.

Uroczystości 130. urodzin gen. Władysława Andersa w Krośniewicach i Nowem



FOT. URSZULA ZI

Niewielu było dowódców w dziejach Rzeczypospolitej, którym dane było dowodzić żołnierzami w tak skuteczny i chwalebny sposób, jak stało się to w przypadku gen. Władysława Andersa. Sztandary naszego oręża okrył chwałą w roku 1920 i 1939, a także w trakcie kampanii włoskiej w 1944 i 1945 roku – przypominał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk podczas 130. rocznicy urodzin generała.

Szef UdSKIOR wraz z córką gen. Władysława Andersa, ambasador Polski we Włoszech, Anną Marią Anders i weteranami 14 października 2022 roku uczcili 130. rocznicę urodzin wybitnego polskiego dowódcy. Przed jego domem rodzinnym, tzw. Andersówką, Anna Maria Anders podziękowała za wszelkie inicjatywy upamiętniające jej ojca. – *Urodziłam się w Anglii i nie myślałam, że będę stała przed domem rodzinnym mojego Ojca. Przypuszczam, że Tato dziś na nas patrzy. Nigdy nie wrócił do wolnej Polski, ale mam tę satysfakcję, że mogę go reprezentować, szczególnie tu* – mówiła wzruszona.

Po złożeniu kwiatów przed tablicą pamiątkową uczestnicy uroczystości przemaszewali na pl. Wolności, gdzie przed pomnikiem gen. Andersa odbyła się ceremonia wręczenia medali i odznaczeń.

Srebrnym Medalem Za Zasługi Dla Związku Oficerów Rezerwy RP uhonorowany został szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk.

Wręczono również Krzyże Zasługi Związku Oficerów Rezerwy RP „Serve Patrie”, którym uhonorowano m.in. ambasador Annę Marię Anders oraz Medal im. Jadwigi Dunin Borkowskiej-Maleszewskiej, pierwszej przewodniczącej Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna”. Odznaczenie nadane przez prezesa Zarządu Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi, otrzymał płk rez. Alfred Kabata, prezes ZG Związku Oficerów Rezerwy RP.

Uroczystości stały się także doskonałą okazją do wręczenia urodzinowego prezentu kpt. Władysławowi Dąbrowskiemu, żołnierzowi 15. Pułku Ułanów Poznańskich, który kilka dni

wcześniej skończył 98 lat. Po Apelu Pamięci i oddaniu salwy honorowej uroczystości zwieńczyła ceremonia złożenia kwiatów przed pomnikiem Generała.

Następnie obchody kontynuowano w Szkole Podstawowej im. gen. Władysława Andersa w Nowem, która obchodzi 15-lecie nadania sztandaru. Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Patria” i „Pro Bono Poloniae” zasłużone osoby oraz wręczył w imieniu ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka medale „Komisji Edukacji Narodowej”. Uhonorowano również Szkołę Podstawową im. Generała Władysława Andersa w Nowem medalem „50. rocznicy śmierci generała broni Władysława Andersa”.



Szef UdSKIOR wraz z ambasador Anną Marią Anders wręczyli także nagrody laureatom konkursu plastycznego „Gen. Władysław Anders – Mój Patron” – ogłoszonego przez redakcję Ułana Karpackiego i rozstrzygniętego w dwóch kategoriach wiekowych.

– *Bardzo serdecznie gratuluję wszystkim uczestnikom konkursu plastycznego poświęconego generałowi Andersowi – patronowi Szkoły. Gratuluję dyrekcji i nauczycielom tej wspaniałej szkoły za trud wychowawczy, który podejmują Państwo każdego dnia, aby młodzi ludzie nie tylko poznawali wszystkie aspekty życia i nauki, ale również by byli dobrze wychowani. Aby stali się dobrymi obywatelami Rzeczypospolitej. Bo to do Was, młodzi państwo, należy przyszłość Polski* – podkreślił szef Urzędu.

Uroczystości zakończyły się występem artystycznym uczniów szkoły, następnie złożono kwiaty przed pomnikiem gen. Andersa w pobliżu szkoły i pokazem kawaleryjskim Ochotniczego Reprezentacyjnego Oddziału Ułanów Miasta Poznania w barwach 15. Pułku Ułanów Poznańskich.

red.



Zagadka morderstwa Piotra Majchrzaka

We wrześniu 2022 roku prezes IPN dr Karol Nawrocki ogłosił wznowienie śledztwa w sprawie Piotra Majchrzaka, jednej z najmłodszych ofiar stanu wojennego. W uzasadnieniu tej decyzji Andrzej Pozorski, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, stwierdził: „uznaliśmy, że inicjatywa dowodowa w tej sprawie nie została wyczerpana”. Co tak naprawdę wiemy o całej sprawie?

PATRYK PLESKOT

Był wtorek 11 maja 1982 roku, centrum Poznania. Zbliżała się godz. 21.00. Ponad tydzień wcześniej zniesiono godzinę milicyjną, więc 19-letniemu Piotrowi Majchrzakowi (zwanemu „Pietją”), uczniowi poznańskiego Technikum Ogrodniczego, i jego koledze – też

Piotrowi – wcale się nie spieszyło. Właśnie wrócili z dzielnicy Garbary, przeszli przez Stary Rynek, następnie pl. Wolności w stronę ul. Fredry i zatrzymali się na chwilę przed popularnym „okrągłakiem” – domem towarowym. Tu się rozdzielili.

Majchrzak ruszył wzdłuż ul. Fredry, w stronę mostu Teatralnego,

gdzie zamierzał wsiąść do tramwaju nr 8 i pojechać do domu, na Jeżyce. Przed sobą, w odległości kilkudziesięciu metrów, widział niemalże sąsiadujące ze sobą dwa budynki o skrajnie różnym przeznaczeniu: klub nocny „W-Z”, słynący ze strip-tizu i krewkości klientów, oraz kościół Najświętszego Zbawiciela. Zauważył, że przy klubie zaczęła się jakaś zadyma.

Chwilę wcześniej Marian O., murarz i prywaciarz, wraz ze swą konkubiną, Lidią, głośno domagali się wypuszczenia do klubu. Portier Stanisław T., za młodu funkcjonariusz UB, a potem milicjant, był jednak nieprzejednany: lokal był przepełniony (mimo płatnego wstępu).

O. zaczął się awanturować, wymachiwać skórzaną teczką i czarnym, potężnym parasolem, zakończonym 12-centymetrową metalową końcówką.

Wokół zgromadziło się kilkanaście osób, niektórzy też głośno domagali się wpuszczenia do środka. Doszło do szamotaniny. Personel klubu i goście wyglądali przez okna,



Piotr Majchrzak, zdjęcie z legitymacji szkolnej
FOT. ARCHIWUM IPN

a portier od razu zadzwonił na milicję. Zaraz pojawiła się milicyjna nyska. Po chwili na miejsce przybiegły też dwa dwuosobowe patrole ZOMO. Niektórzy świadkowie dopatrzyli się również funkcjonariuszy WSW (Wojskowej Służby Wewnętrznej) z długą bronią i w hełmach. W ruch poszły pałki. Grupa awanturników uciekła w stronę kościoła, zomowcy przystąpili do legitymowania pozostałych.

Napięcie opadło. Dopiero wtedy niektórzy zgromadzeni na miejscu ludzie dostrzegli na chodniku nogi wystające zza fiata 126p, zaparkowanego między kościołem a klubem, na wysokości ogródka lokalu, ok. 50 m od „okrągłaka”, tuż obok drzewa. W pobliżu stał Marian O., a nieopodal – dwaj zomowcy. Ci ostatni podeszli teraz do ciała. Piotr Majchrzak leżał na plecach, był nieprzytomny. Lewą część głowy zasłaniała plama krwi. Wokół zebrało się kilkadziesiąt osób. Zomowcy we-

zwali pogotowie, jednocześnie wsadzili Mariana O. i Lidię do nysy. Para trafiła do izby wytrzeźwień. Razem z parasolem.

Przewieziony do szpitala Majchrzak nie odzyskał już przytomności. Mimo wysiłków lekarzy i trepanacji czaszki zmarł 18 maja około 2 nad ranem. Od 14 maja ciało utrzymywano przy życiu tylko dzięki respiratorowi, a mózg był już martwy.

Ostatnie chwile życia „Pietji” to ciąg niewiadomych. Nie wiemy, czy miał przy sobie tzw. opornik (symbol sprzeciwu wobec stanu wojennego). Nie wiemy, czy po rozstaniu z kolegą przy „okrągłaku” Piotr biegł, by zdążyć na tramwaj, czy szedł, czy zatrzymywał się przed wpadnięciem w „kocioł” przed klubem „W-Z”. Czy uciekał, bronił się, bił... Czy trafił pod lokal w momencie awantury z klientami, czy nieco później, w czasie interwencji ZOMO, a może dopiero pod koniec szamo-

„Piotr Majchrzak leżał na plecach, był nieprzytomny. Lewą część głowy zasłaniała plama krwi

taniny, kiedy legitymowano już uczestników? W jaki sposób znalazł się w pobliżu zaparkowanego fiata?

Wiadomo za to, że zomowcy i milicjanci od razu zaczęli zacierać ślady, a także sugerować, że to Marian O. zadał chłopakowi śmiertelny cios feralnym parasolem. Na razie zatrzymano go na 48 godzin. Wobec tego, że lekarze nadal walczyli o życie Majchrzaka, sprawa nie została przekazana do prokuratury. 12 maja milicja rozpoczęła za to pierwsze rutynowe przesłuchania.

Kiedy 18 maja w nocy stwierdzono zgon Piotra, sprawę przejęła Prokuratura Rejonowa Poznań Stare Miasto, a konkretnie – podprokura-

tor Zbigniew Knast, który wszczął śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci 19-latka. Zlecił przeprowadzenie sekcji zwłok i pobieżne zbadanie parasola, ruszyła nowa seria przesłuchań. Bliscy zmarłego byli już wtedy przekonani o winie funkcjonariuszy MO i ZOMO. Podobne zdanie miała duża część świadków. Niektórzy po latach zdradzili, że widzieli, jak zomowcy pałują chłopaka. Teraz jednak wybrali milczenie. W zeznaniach powtarzali, że nic nie widzieli. Współczucie ofierze ustępowało obawie o własną skórę. Zmowa milczenia panowała rzecz jasna również w gronie funkcjonariuszy MO, ZOMO i WSW.

Kluczylu również lekarze odpowiedzialni za sekcję zwłok. Sporządzony przez nich raport nie wyjaśniał, czy przyczyną śmierci była stwierdzona rana kłuta, czy też niezależny od niej cios, który wywołał uraz czaszki, a którego nie sposób było pominąć w dokumentacji. Czy Piotr został uderzony parasolem Mariana O. czy pałką zomowca? A może jednym i drugim? Ekspertyza tego nie przesądzała.

We wrześniu 1982 roku decyzją prokuratury wojewódzkiej przedłużono śledztwo, motywując to koniecznością przeprowadzenia dalszych przesłuchań. Kolejne zeznania zomowców nie wniosły nic nowego; nie potrafili oni podać jednej, spójnej wersji wydarzeń, odstąpili za to od jednoznacznego oskarżania Mariana O, bo ciężko było cokolwiek mu udowodnić. Wciąż niejednoznacznie wypowiadali się lekarze, a także personel karetki, która zabrała Majchrzaka z chodnika. Wobec tak nieprecyzyjnych danych śledztwo szybko zostało umorzono z braku dowodów.

Z punktu widzenia władz PRL najlepszym rozwiązaniem wydawało się właśnie „rozmycie” postępowania i jego wygaszenie. Co prawda w lutym 1983 roku adwokat Ale-

ksander Berger, reprezentujący rodziców Piotra, wniósł zażalenie od decyzji o umorzeniu, a prokuratura wojewódzka przychyliła się do tej argumentacji, jednak śledztwo wznowiono tylko na krótki czas i we wrześniu tego roku zostało ponownie zamknięte.

Tuż przed wigilią 1983 roku matka i ojciec Majchrzaka otrzymali specyficzny „prezent”: zawiadomienie z PZU o przyznaniu im 15 tys. zł odszkodowania z powodu tragicznej śmierci syna. Było to niewiele więcej niż ówczesne średnie krajowe wynagrodzenie. Rodzice ani o te pieniądze nie występowali, ani ich nie przyjęli. Jak widać, cena życia w PRL nie była wygórowana.

Mecenas Berger ponownie skarżył decyzję o umorzeniu śledztwa. Scenariusz się powtórzył: Wydział Śledczy Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu wznowił postępowanie, ale ograniczył się do działań pozorowanych (skupionych wokół Mariana O.) i po kolejnych kilku miesiącach – w końcu lipca 1984 roku – umorzył śledztwo. 16 października tego roku – trzy dni przed porwaniem ks. Jerzego Popiełuszki – Prokuratura Generalna utrzymała w mocy tę decyzję. Sprawa została definitywnie zamknięta, przy najmniej dopóki istniała PRL.

Przełom 1989 roku pozwolił jednak na powrót do śledztwa. Okoliczności śmierci Piotra Majchrzaka stały się przedmiotem badań Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW kierowanej przez Jana Rokitę. Eksperti komisji podważyli zasadność kolejnych umorzeń śledztwa, a także wiarygodność ekspertyzy lekarskiej w sprawie przyczyny zgonu chłopaka. Ogólnie zalecono zasięgnięcie opinii biegłych, którzy ostatecznie wyjaśniliby, czy parasol mógł spowodować stwierdzone obrażenia; przesłuchanie żołnierzy z patrolu WSW (czego dotychczas nie zrobiono); wyjaśnienie wszystkich oko-

liczności zeznań Mariana O.; a także wyjaśnienie opieszałości w prowadzeniu sprawy – w tym ustalenie, czy śmierć 19-latką mogła mieć związek z obecnością funkcjonariuszy aparatu represji.

Na tej podstawie w listopadzie 1991 roku śledztwo zostało ponownie wznowione. Niestety, zamówione ekspertyzy biegłych z zakresu medycyny sądowej okazały się ponownie niejednoznaczne. Jedynym prawdziwym novum wznowionego śledztwa było formalne przyjęcie, że w zdarzeniu z 11 maja 1982 roku rzeczywiście brali udział, oprócz czterech zomowców, inni milicjanci

Pierwsza z nich – „teoria parasola” – zakłada, że nieumyślnym mordercą był Marian O. Druga – „teoria pałki” – przekonuje, że winnymi byli zomowcy. Za parasolem opowiada się np. dziennikarz Krzysztof M. Kaźmierczak, a za pałką – dr Agnieszka Łuczak z IPN i autorzy filmu dokumentalnego „Pod ochroną operacyjną” z 2013 roku, będącego propozycją rekonstrukcji ostatnich chwil życia 19-latką. Ta druga wersja wydaje się bardziej prawdopodobna. Dlaczego?

Po pierwsze, trudno spodziewać się, by świadkowie swobodnie wypowiadali się na przesłuchaniach



Wystawa „Czekając na prawdę”, poświęcona najmłodzej poznańskiej ofierze stanu wojennego – Piotrowi Majchrzakowi, otwarta w Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 w Poznaniu, 18 maja 2022 r.

FOT. PAP

oraz żołnierze WSW. Okazało się jednak, że służbowa dokumentacja dotycząca ich obecności została zniszczona. W tej sytuacji w końcu października 1992 roku śledztwo zostało po raz kolejny umorzone, a zażalenie rodziny wkrótce oddalono. Była to smutna kontynuacja mechanizmu z epoki – wydawałoby się – minionej.

*

Próby wyjaśnienia, co tak naprawdę stało się między kościołem a nocnym klubem 11 maja 1982 roku, można, nieco schematycznie, opisać w formie dwóch teorii.

Procedury prowadzonych przez prokuraturę w okresie stanu wojennego i wskazywali na brutalność MO. Milczenie co do zachowania zomowców wynikało z zastraszenia. O istnieniu takich gróźb i nacisków pośrednio informują nawet zachowane dokumenty MSW, a bezpośrednio – świadkowie, do których po latach dotarli twórcy filmu „Pod ochroną operacyjną”.

Po drugie, próby zrzucenia winy na Mariana O. były naturalną i najbardziej spodziewaną formą samoobrony zomowców czy milicjantów. Jeszcze gdy Piotr leżał na chodniku, funkcjonariusze zaczęli rozpowa-

dać, że pobicia dokonał pijany facet z parasolem. Wydawał się on świetnym kandydatem na kozła ofiarnego. Miał kiepską reputację, w czasie zdarzenia wymachiwał parasolem i awanturował się. Warto zauważyć, że później, kiedy stało się jasne, że Mariana O. nie da się obciążyć, funkcjonariusze zaczęli wymawiać się niewiedzą i niepamięcią.

Po trzecie, na feralnym parasolu

SB interesowała się rodziną Majchrzaków po śmierci Piotra i starała się uniemożliwić samodzielne dochodzenie do prawdy



Ubranie, w którym zginął Piotr Majchrzak – prezentowane podczas wystawy w Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956, 18 maja 2022 r. FOT. PAP

nie stwierdzono śladów krwi, a Marian O. nie miał za bardzo możliwości, by niezauważenie taką krew zetrzeć. Trzymał parasol w dłoni tylko w momencie przewożenia milicyjną Nysą do izby wytrzeźwień. Musiałby umyć go w wodzie, żeby usunąć ślady krwi, a nie mógł tego nigdzie zrobić.

A w ogóle to dlaczego Marian O. miałby bić przechodzącego (przebiegającego) młodzieńca? Na oczach milicji i ZOMO? Trudno przy tym zrzucić winę na stan upojenia alkoholowego: według świadków mężczyzna wypił wcześniej trzy pięćdziesiątki wódki, co trudno uznać

za dużą ilość. Dlaczego więc zapakowano go do Nyski i zawieszono do izby wytrzeźwień? By nie mógł mówić o niewygodnych dla funkcjonariuszy faktach, których był świadkiem? Wiadomo, że później, w kolejnych przesłuchaniach, był zastraszany. Nigdy nie przyznał się do winy, ale też nie zrzucił odpowiedzialności na zomowców.

Po czwarte, według najnowszych ustaleń dr Agnieszki Łuczak, ekspertyza lekarska z 1982 roku nie uwzględniła jeszcze jednej istotnej możliwości. Otóż rany pod lewym okiem Piotra mogły powstać od wy-ciora broni palnej, w który wyposa-

wyrokach sądów różnych instancji (w tym Sądu Najwyższego z kwietnia 2013 roku) zawarto niejednoznaczne tezy: obie wersje możliwości śmierci Piotra – czyli „teorię parasola” i „teorię pałki” – uznano za równie prawdopodobne, a wniosek rodziny został ostatecznie oddalony. Uznano też, że SB interesowała się rodziną Majchrzaków po śmierci Piotra i starała się uniemożliwić samodzielne dochodzenie do prawdy. W 2014 roku sprawa trafiła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

*

Trudno pozbyć się uczucia frustracji, kiedy przyglądamy się sprawie „Pietji”. Mimo znaczących przesłanek nie możemy – przynajmniej na razie – jednoznacznie i zdecydowanie udowodnić winy aparatu represji, choć intuicja bardzo mocno na to wskazuje. Wydaje się przy tym, że jeśli było to morderstwo polityczne, to w najszerszym tego słowa znaczeniu: jako efekt ślepej brutalności funkcjonariuszy reżimowych instytucji, a nie wykalkulowanych działań operacyjnych. Bez wątpienia miało przy tym przypadkowy, nieplanowany charakter – co nie znaczy, że mniej zbrodniczy. Jak zaznaczyła Agnieszka Łuczak, „uniemożliwienie rodzicom wyjaśnienia prawdy o tym, kto zabił ich syna, było bezprawnym działaniem państwa oraz łamaniem praw człowieka i nawet jeśli nie można skazać winnych tej śmierci, to trzeba o tym pamiętać”.

„Postępowanie będzie miało szerszy zakres” – przekonuje dziś prok. Pozorski – „Oprócz dążenia do wyjaśnienia okoliczności śmierci Piotra Majchrzaka, swoim przedmiotem obejmie również utrudnianie postępowania przez funkcjonariuszy SB”. Być może do pamięci dojdą więc konkretne, nowe informacje. I na to wypadła liczyć.

■

Przełomowe natarcie – walki 2. Korpusu Polskiego na południe od Forli

Przejęcie odcinka frontu od brytyjskiego X Korpusu – takie polecenie dowódcy brytyjskiej 8. Armii usłyszeli 7 października 1944 roku żołnierze 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Dwa dni później pierwsze oddziały 5. Kresowej Dywizji Piechoty przeszły w rejon wyczekiwania na północ od Arezzo

ZBIGNIEW WAWER

Dowódca polskich żołnierzy, gen. Władysław Anders, postanowił, że w pierwszym rzucie do natarcia zostanie skierowana 5. KDP wzmocniona 4. Pułkiem Pancernym i 7. Pułkiem Artylerii Konnej. Informacje, które posiadało dowództwo 2. Korpusu o siłach niemieckich były jednak niepełne. Oceniając siły niemieckie dowódca 5. KDP gen. Nikodem Sulik liczył się z oporem nieprzyjaciela na linii wzgórz M. Marino – M. Grosso. Zamiarem dowódcy dywizji było, by „natarciem przez zaskoczenie po grzbiecie M. della Sega zgrupowaniem 5 WBP opanować wzgórze panujące nad węzłem dróg Galeata dla umożliwienia wprowadzenia reszty dyw[izji], a następnie całości sił Korpusu na drogi wyprowadzające na Forli”.

Wykonanie zadania przypadło 5. Wileńskiej Brygadzie Piechoty (5. WBP), która do natarcia została wzmocniona kompanią moździerzy 4,2 cal, szwadronem czołgów z 4.

Pułku Pancernego, sekcją bezpieczeństwa, dwiema radiostacjami do współpracy z lotnictwem, jedną radiostacją na łażiku oraz jednym patrelem budowlanym na łażiku jako wzmocnienie brygadowego plutonu łączności.

Pełne polskie dowództwo

Teren w jakim miała działać 5. KDP, to góry o bardzo stromych (niejednokrotnie o nachyleniach do 70 proc.) stokach. Przełęcz i przesmyki pomiędzy wzgórzami miały gliniaste podłoże, które o tej porze roku, przy ciągłych opadach deszczu, nie pozwalało bez użycia specjalnego sprzętu na poruszanie się samochodów i czołgów. Pas natarcia 5. KDP pozbawiony był utwardzonych szlaków komunikacyjnych. W związku z tym saperzy musieli zbudować drogi, którymi można byłoby dostarczać zaopatrzenie i amunicję. Nowymi drogami mogły poruszać się jedynie lekkie samochody i to tylko do pewnego punktu, dalej transport odbywał się mułami. 14 października 2. Korpus przejął dowództwo od-

cinka. Znajdująca się tam brytyjska 1. Dywizja Pancerna została podporządkowana gen. Andersowi.

Padający od rana 17 października deszcz pomiędzy godz. 15 a 17 przemienił się w ulewę. W trakcie rozmowy z dowódcą 5. WBP z dowództwa 5. Dywizji sugerowano, „czy nie lepiej odłożyć natarcia na dzień następny”. Pułkownik dypl. Henryk Piątkowski, dowódca brygady stwierdził: „lepiej nacierać niż leżeć na deszczu” i polecił natarcia nie odkładać.

O godz. 17.00 pierwsza do akcji wyruszyła 2. kompania 13. Batalionu mając za przewodników partyzantów włoskich. Miejscowość C. Camazzera została opanowana bez walki. Na podstawie uzyskanych od ludności cywilnej informacji wynikało, że drobne grupy Niemców znajdowały się w rejonie Pialansa, S. Giacomo i Galeata. Dowódca 13. Batalionu kpt. Klemens Kowalczyński postanowił zlikwidować placówki nieprzyjaciela dwoma wypadami. O godz. 1.30 przy niewielkim oporze nieprzyjaciela 13. Batalion opanował wzg. 692 i kompleks przyległych do niego wzgórz.

O godz. 4.35 dowódca 2. kompanii zameldował, że kompania dotarła na odległość 150 metrów od miejscowości Galeata, gdzie zauważono na stanowiskach pięć niemieckich dział. Wysłany patrol stwierdził, że

w Galeata i Civitella di Romagna znajdują się silne oddziały nieprzyjaciela. Mając to na uwadze dowódca 2. kompanii zrezygnował z wejścia do Galeata i powrócił na wzg. 692.

Na odcinku 13. Batalionu do walki wyruszył również Oddział Wydzielony kpt. Srodzińskiego. Napotkawszy opór niemiecki w rejonie S. Sofia 4. kompania przeprawiła się wraz z oddziałem włoskich partyzantów w rejonie Sambuco. Ze względu na opady rzeka w tym miejscu była trudna do pokonania. Wysłany przez oddział wydzielony patrol stwierdził, że Niemcy opuścili S. Sofia. Wobec tego do miejscowości weszła część kompanii (40 ludzi) oraz saperzy dywizyjni, którzy mieli naprawić drogę i umożliwić tym samym wejście do S. Sofia carriersom i czołgom. Po przybyciu do miasteczka okazało się jednak, że w północnej części nadal znajdowali się Niemcy.

Równocześnie z 13. Batalionem do akcji wszedł 14. Batalion mjr. Ludwika Ziobrowskiego. O godz. 21.00 17 października w kierunku wzg. 788 i Collina dowódca Batalionu wysłał dwa patrole. W dwie godziny później do działań wyruszyły czołowe plutony 1. i 4. kompanii z zadaniem opanowania wzg. 856 i Ronchi. W odwodzie pozostały 2. i 3. kompania wraz z dowódcą 14. Batalionu. 18 października o godz. 1.15 1. i 4. kompanie weszły na grzbiet Ronchi i posuwając się nim kierowały się na grzbiety wzgórz Osteriola i Calbano. W celu wsparcia nacierających kompanii mjr. Ziobrowski wprowadził do akcji 2. kompanię oraz pluton rozpoznawczy, które miały opanować wzg. 788. O godz. 3.40 wszystkie wyznaczone punkty zostały opanowane. 2. i 4. kompanie rozpoczęły natarcie w kierunku Sambuchetto.

Ciężkie walki

Rankiem 18 października dowódca 5 Brygady ocenił, że w wyniku

natarcia 13 i 14 Batalionu nie udało się zniszczyć nieprzyjaciela, a jedynie przeskrzydlić jego pozycje. W związku z tym płk dypl. Piątkowski postanowił wzmocnić działania na lewym skrzydle natarcia 5. Brygady. O godz. 7.30 dowódca 15. Batalionu ppłk Leon Gnatowski otrzymał od dowódcy 5. WBP rozkaz wejścia do akcji.

O godz. 11 nieprzyjaciel uderzył na pozycje 3. kompanii 13. Batalionu przy wsparciu moździerzy i broni maszynowej. Pojedyncze grupy polskich żołnierzy rozpoczęły odwrót. Ze względu na trudne warunki terenowe mjr dypl. Różycki nie mógł rzucić do przeciwnatarcia 1. kompanii. Miała ona czekać, aż Niemcy podejną bliżej jej pozycji.

O godz. 7.55 18 października 15. Batalion przybył do S. Sofia. W trakcie wyladunku z samochodów został ostrzelany przez artylerię niemiecką. Ppłk Leon Gnatowski postanowił wyznaczyć zadanie wykonać w „czterech skokach, pierwszy M. Calcinari, drugi M. Altacio, trzeci M. Spino, czwarty M. Della Forche. Zachodnie wiszące skrzydło natarcia ubezpieczyć przez zajęcie wzg. La Crocella, na wschód wydzielić oddział styczności w sile jednej kompanii po osi Mortano – Meleto – S. Giacomo – Versara”. W początkowej fazie natarcia ppłk Gnatowski liczył się z kontruderzeniem nieprzyjaciela od strony szosy S. Sofia – Galeata.

O godz. 14 przy wsparciu własnej artylerii do natarcia ruszyły 1. i 2. kompania. 1. kompania 15. Batalionu posuwała się wschodnim stokiem wzgórza Fontanine w chwili wejścia do jaru przed M. Calcinari poniosła znaczne straty od ognia niemieckiej artylerii. Zginął dowódca kompanii ppor. Antoni Wszelaki (rano na polu minowym poległ poprzedni dowódca 1. kompanii) oraz jeden dowódca plutonu i sześciu szeregowców. Jedynie plutonowi ppor. Jerzego Żebrowskiego udało się prze-

drzeć przez jar i zająć stanowiska w rej. pkt 558. Dzięki temu mógł on ostrzeliwać z flanki nieprzyjaciela. Wykorzystała to 2. kompania, która pomimo silnego ostrzału nieprzyjaciela przeszła przez jar i zajęła M. Calcinari. Natomiast o godz. 12.10 4. kompania osiągnęła Meleto i pomimo silnego ognia niemieckiej broni maszynowej opanowała wzg. 443.

Wieczorem gen. Sulik wydał 5. Dywizji rozkaz do działań na następny dzień. 5. WBP miała kontynuować działania do rejonu Galeata i rzeki Bidente. Dowódca Dywizji przewidywał wprowadzenie 6. LBP do akcji na północ od Galeata i rzeki Bidente. Ze względu na ciągły ostrzał przez nieprzyjaciela drogi na południe o S. Sofia dowódca prowadzący kolumny z zaopatrzeniem w kierunku linii frontu mieli obowiązek zachowania 100 metrowych odległości pomiędzy pojazdami. W przypadku niewykonania tego polecenia odpowiedzialnym oficerom groził sąd polowy.

Pułkownik dypl. Piątkowski ocenił siły niemieckie w pasie natarcia 5 Brygady na dwa bataliony piechoty wsparte dwoma dywizjonami artylerii. Główne siły zgromadzone były na odcinku natarcia 15 Batalionu. Natomiast na odcinku 14 Batalionu przeciwnik pozostawił dwie kompanie piechoty, a na odcinku 13 Batalionu Niemcy obsadzali tylko wybrane punkty oporu na wzgórzach. W nocy z 18 na 19 obawiając się oskrzydlenia nieprzyjaciela wycofał się z zajmowanych pozycji.

Opanowanie M. Grosso

O godz. 11 w rejonie Collina dowódca 5. WBP i wydał rozkazy do dalszego natarcia na M. Grosso. Pół godziny później 2 kompania 13. Batalionu zajęła bez walki Galeatę.

Tego dnia najtrudniejsze zadanie do wykonania otrzymał 15. Batalion, który miał opanować M. Altacio i M. Spino. O godz. 09 do natarcia ruszyła 3. kompania wraz z 40 wło-

skimi partyzantami. Godzinę później po osiągnięciu wzg. 641 kompania w kierunku M. Altacio posuwała się ścieżką biegnącą przez szczyty 634, 674, 726. W trakcie podchodzenia pod szczyt 674. kompania otrzymała ogień niemieckich spandauów z rej. Montellero wzg. 692 i z rej. na wschód od wzg. 712.

O godz. 14.00 po krótkiej i zaciętej walce kompania opanowała wzg. 726 i 750, natomiast M. Altacio osiągnęła o godz. 15.30. W dwie godziny później 3. kompania opanowała M. Spino.

20 października 15. Batalion, wzmocniony 3. kompanią 13. Batalionu, nacierał na M. della Forche. W godzinach popołudniowych 1. kompania została zatrzymana pół kilometra przed pierwszym szczytem silnym ogniem nieprzyjacielskich moździerzy. Jednak pomimo ostrzału udało się zająć wzg. 440. Przez cały dzień 20 października niemiecka artyleria i moździerze ostrzeliwały polskie pozycje w M. Spino, powodując straty. Dopiero w nocy opanowano wzg. 481. W tym samym czasie dwa plutony 3. kompanii pod dowództwem por. Władysława Bęczala wypadem nocnym na Strada S. Zeno opanowały ten teren.

W tym samym czasie 14. Batalion prowadził działania na M. Grosso. O godz. 19.10 zostało opanowane.

Zamierzam opanować Colombo i Mirabello...

21 października dowódca 6 LBP płk dypl. Nowina-Sawicki przejął od dowódcy 5 WBP płk. dypl. Piątkowskiego odpowiedzialność za odcinek natarcia. O godz. 14.00 gen. Sulik wydał rozkaz do natarcia na M. Colombo, w którym pisał: „oceniając, że nieprzyjaciel będzie bronił wzg. M. Colombo – M. S. Piero (R.3098) nowymi siłami. Liczę się ze zniszczeniami na linii szosy Strada S. Zenotontola (R.3598) i użyciem czołgów, zwłaszcza z kier. Belvedere (R. 3499)”.

Dowódca 5. KDP z uzyskanych danych wywiadowczych uważał, że rejon na zachód od drogi Strada S. Zeno – Predappio Nuova był broniony przez I Batalion, zaś na wschód od drogi II Batalion 576. Pułku Grenadierów Pancernych; w odwodzie na tym odcinku znajdował się 305 Batalion Wyszukoleniowy Saperów. Natomiast na kierunku Civitella di Romagna – Meldola pozycje obronne zajmował 871. Pułk Grenadierów Pancernych. Informacje te, jak się okazało później były niepełne.

W godzinach rannych 23 października 6. Brygada rozpoczęła działania bojowe. W tym czasie 14. i 15. Batalion z 5. WBP przeprowadziły pozorowane natarcie z M. della Forche w kierunku północnym i M. Grosso w kierunku północno-zachodnim. Pułkownik Nowina-Sawicki nakazał 16. Batalionowi opanowanie M. Selcio (352973); 17 Batalion miał działać na M. Colombo, natomiast 18. Batalion znalazł się w rejonie Pinetto (321906).

Wieczorem 25 października dowódca 6. Brygady pisał: *Zamierzam w godzinach porannych opanować Colombo i Mirabello wprowadzając 18 Batalion na kierunku Predappio*. Przydzielona do Brygady 6. kompania saperów miała odbudować drogę Strada S. Zeno – S. Marina – Predappio.

W wyniku walk na odcinku 6. LBP w dniach 23–26 października 2 Korpus osiągnął wzgórze M. Mirabello – M. Colombo uzyskując tym samym wgląd w stanowiska niemieckie w rejonie szosy nr 9. Jednak Niemcy nadal stawiali zaciekle opór, aby osłonić planowany odwrót swoich oddziałów w kierunku Ceseny. Dzięki działaniom 6. LBP ten zamysł niemieckiego dowództwa został pokrzyżowany.

Ulewnie deszcze, bagniska i powodzenie operacji

Działania 5. Dywizji były prowadzone w terenie wysokogórskim

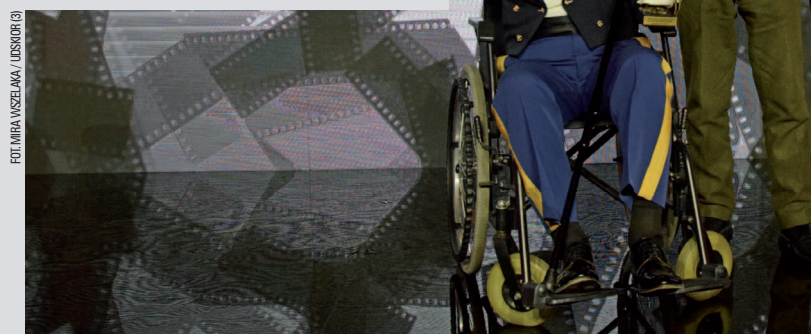
z bardzo ubogą linią drogową, którą nieprzyjaciel zniszczył. Wyszadzono również większość mostów, a ścieżki górskie zostały zaminowane. Poruszanie się w takim terenie wymagało bardzo dużego wysiłku od walczących żołnierzy. Brak sieci drogowej uniemożliwił wprowadzenie do akcji całego 2. Korpusu. Zaopatrzenie oddziałów polskich i brytyjskich odbywało się na jedynej zdanej do transportu drodze z S. Piero in Bagno – S. Sofia – Galeata. Sytuacja ta ułatwiła dowództwu niemieckiemu obronę odcinka. Sprzymierzeńcem nieprzyjaciela była również pogoda. Przez cały czas natarcia 5. KDP padały ulewne deszcze, spływająca z gór woda zamieniała doliny, w których rozmieszczono przygotowane się do działania oddziały piechoty i artylerii, w ogromne bagniska.

Natarcie 5. KDP w dniach 13–26 października zostało wykonane na styk niemieckich 305. i 356. Dywizji Piechoty zmusiło nieprzyjaciela do odwrotu. Dzięki powodzeniu natarcia 5. Dywizji nieprzyjaciel musiał zrezygnować z obrony rzeki Savio. Ułatwiło to kanadyjskiemu I Korpusowi i brytyjskiemu V Korpusowi natarcie w kierunku Forli.

W sprawozdaniu z działań 2. Korpusu za okres 14 października – 27 października napisano: *W ciągu 10 dni 5. DKP walcząc w terenie wysokogórskim przy niesprzyjającej pogodzie, dużych trudnościach w zaopatrzeniu w żywność i amunicję, opanowała przedmiot natarcia odległy od podstaw wyjściowych o 20 km. Działanie to wywarło bezwzględnie wpływ na późniejsze szybkie postępy Korpusów I kanadyjskiego i V brytyjskiego, które po ciężkich walkach nad rzeką Savio w rej. Cesena, posunęły się do rej. Forli bardzo szybko i bez specjalnego oporu.* ■

Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie

Gala finałowa XIV Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” w Gdyni



W Teatrze Muzycznym w Gdyni podczas uroczystej gali finałowej Festiwalu NNW, 1 października 2022 roku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował twórców i organizatorów festiwalu: dyrektora Arkadiusza Gołębiewskiego, Jana Rumana i Pawła Nowackiego medalami „Pro Bono Poloniae”, a Marcina Wikła medalem „Pro Patria”.

Gala zwieńczyła czterodniowy maraton 200 wydarzeń od projekcji filmów fabularnych i dokumentalnych przez sluchowiska i wystawy po debaty i spotkania ze świadkami historii. Podczas wieczornej uroczystości nagrodzono najlepszych filmowców, a także uhonorowano osoby niezwykle zasłużone, w tym obecnych na sali kombatantów i działaczy niepodległościowych. Gośćmi honorowymi byli m.in. weterani 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa: kpt. Krzysztof Flizak i kpt. Władysław Dąbrowski oraz Karolina Maczek, wnuczka generała Stanisława Maczka.

W trakcie uroczystości Jan Józef Kasprzyk odznaczył osoby szczególnie zaangażowane w powstanie i rozwój festiwalu medalami „Pro Bono Poloniae”, w tym twórcę i dyrektora Arkadiusza Gołębiewskiego oraz Pawła Nowackiego i Jana Rumana. Z kolei redaktor Marcin Wikło, współtwórca

festiwalu, został uhonorowany medalem „Pro Patria” za wspieranie postaw patriotycznych oraz zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.

– *Spotykamy się tu, w jednym miejscu, w gronie ludzi walczących o wolność i jesteśmy my, którzy od Was bohaterowie otrzymaliśmy przez te drzwi do wolności ten najcenniejszy dar – Niepodległość. I ten płomień wolności chcemy przekazać następnym pokoleniom. To jest nasze zobowiązanie. A ducha, aby ten sztandar niepodległości przekazać następnym pokoleniom, otrzymujemy tu, na tym Festiwalu Filmowym NNW dzięki jego twórcom, dzięki jego organizatorom.*

Marszałek Piłsudski powiedział, że naród, który traci pamięć staje się tylko zbiorowiskiem ludzi, którzy czasowo zajmują dane terytorium. Ten Festiwal czyni nas Narodem, a nie zbiorowiskiem ludzi i za to jego twórcom jeszcze raz serdecznie dziękuję – mówił po uroczystej dekoracji Jan Józef Kasprzyk.

W trakcie uroczystości za odwagę i trud w poszukiwaniu tematów i postaci niepokornych, niezłomnych i wyklętych Nagrodę im. Janusza Krupskiego, kierownika UdSKIOR w latach 2006–2010, przyznano Marii Dłużewskiej. Nagrodę wręczyła córka śp. Janusza Krupskiego.

Mira Wszelaka



Jak władze PRL zamierzały „odbudować” NSZZ „Solidarność”

8 października 2022 roku przypada 40. rocznica uchwalenia przez Sejm PRL nowej ustawy o związkach zawodowych. Oznaczała ona zakończenie działalności robotniczego i rolniczego związku, które z wprowadzeniem stanu wojennego zostały „jedynie” zawieszane. Kończyła również – definitywnie – przygotowania w celu ich „odbudowy” przez władze, najbardziej chyba tajemniczej operacji skierowanej przeciwko nim.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Nie ulega wątpliwości, że sam projekt, pomysł przejęcia kontroli nad Solidarnością, wynikał ze strategii I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Stani-

слава Kani, który stery w partii objął we wrześniu 1980 roku. Zakładał on, że związek ma zostać „rozbrojony” i poddany kontroli PZPR.

Mimo zmiany na stanowisku I sekretarza – Kanię w październiku 1981 roku zastąpił zdecydowanie bardziej skłonny do działań siło-

wych Wojciech Jaruzelski – z tego projektu nie zrezygnowano, informując o nim m.in. towarzyszy z „bratnich” partii. Taki sam był również – o dziwo – pomysł wobec związków rolniczych. W związku z tym ich działalność została z dniem 13 grudnia 1981 roku – w przeciwieństwie do np. Niezależnego Zrzeszenia Studentów – „jedynie” zawieszona. O tym, że „zawieszenie działalności związków zawodowych” jest czasowe, a także, że zostanie ona wznowiona, „jak tylko ustaną przyczyny, które spowodowały jej zawieszenie” zapewniał na początku 1982 roku szefa Międzynarodowej Organizacji Pracy Francisca Blancharda osobiście

◀ Posłowie głoszą nad ustawą o związkach zawodowych. NSZZ „Solidarność” i inne związki zawodowe zostały zdelegalizowane i mają zaprzestać działalności FOT. PAP

Jaruzelski. Taką zapowiedź zawierało również radiowo-telewizyjne wystąpienie „głównego architekta” stanu wojennego z 13 grudnia 1981 roku. Obok propagandowych oskarżeń o dążenie przez przywódców Solidarności do konfrontacji z władzami znalazły się w nim również słowa o „zdrowym, zwłaszcza robot-

i opozycji, ale także przygotować się do powołania „nowych” struktur związku. Na ich czele mieli stanąć wytypowani przez resort spraw wewnętrznych działacze uznani za „umiarkowanych”, w tym oczywiście tajni współpracownicy SB. Prace resortu nad obsadą związku rozpoczęły się najprawdopodobniej na kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego. W efekcie we wrześniu 1981 roku w Warszawie były przygotowane „ekipy zastępcze” m.in. dla Fabryki Samo-

skich Zakładów Komunikacyjnych). Czasami zresztą te plany „wymiany” przywódców związkowych w zakładach pracy były wielowariantowe.

I tak, np. w przypadku „obiektu” oznaczonego kryptonimem „Atom”, czyli Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie przewidziano przejęcie kierownictwa komisji zakładowej przez tajnego współpracownika pseudonim „Olaf”. Do momentu jego powrotu z zagranicy (przebywał w RFN) do działania w komisji zakładowej wytypowano z kolei wstępnie Jadwigę Jabłońską i Bohdana Krajewskiego. Co decydowało o doborze tych, a nie innych osób? „Olaf” był „doświadczonym działaczem współpracującym dotąd blisko ze ścisłym kierownictwem [Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w IBJ – red.] oraz posiadającym orientację co do działań organizacji w sytuacji strajkowej”. Nie bez znaczenia był też wiek „Olafa” oraz jego bliskie kontakty z czołowym działaczem Solidarności w Instytucie – Maciejem Seweryńskim. W przypadku Krajewskiego zdecydował jego autorytet wśród załogi i członków Solidarności. Jeśli chodzi o Jabłońską powodem był jej otwarty konflikt z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” w IBJ Stanisławem Gniewskim, który spowodował jej odsunięcie od kierownictwa związku w Instytucie, a także jej poglądy („zwolennik linii porozumienia”) oraz osobiste ambicje i predyspozycje.

Podobne ekipy były w tym samym czasie gotowe również na szczeblu regionalnym. I tak np. w przypadku Zarządu Regionu Górny Śląsk zakładano, że jego przewodniczący Leszek Waliszewski, czterech wiceprzewodniczący oraz czterech członkowie „ścisłego prezydium” zostaną internowani. Podobny los miał spotkać również dwunastu innych członków Prezydium ZR. Bezpieka planowała doprowadzić do objęcia



W roli przywódcy „odrodzonej” przez władze NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych widziano Jana Kulaję FOT. PAP

niczym nurcie Solidarności, który własnymi siłami i we własnym zakresie odsunie od siebie proroków konfrontacji i kontrewolucji”.

Kluczową rolę w tych działaniach odegrała oczywiście Służba Bezpieczeństwa. Nie rozpoczęła ona swoich przygotowań w dniu 13 grudnia 1981 roku, lecz dużo wcześniej. Oprócz realizowanych od lata 1980 roku działań mających na celu osłabienie Solidarności, prowadziła ona również przygotowania w celu przejęcia kontroli nad związkiem. W ramach jednej z wielu operacji związanych z wprowadzeniem stanu wojennego – o kryptonimie „Wrzos”, zmienionym po ucieczce z kraju pułkownika Ryszarda Kuklińskiego na „Jodła” – miano nie tylko internować czołowych działaczy związku

„ Oprócz realizowanych od lata 1980 roku działań mających na celu osłabienie Solidarności, SB prowadziła również przygotowania w celu przejęcia kontroli nad związkiem

chodów Osobowych, Zakładów Mechanicznych im. M. Nowotki czy Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka, a ponadto trwała „intensywna praca” nad analogicznymi ekipami dla szeregu innych kluczowych zakładów (np. „Ursusa” czy Miejs-

funkcji przewodniczącego Zarządu Regionu przez Jarosława Sienkiewicza, pozbawionego funkcji kilka miesięcy wcześniej pod zarzutem nazbyt bliskich kontaktów z PZPR, a także w związku z podejrzeniem o współpracę z SB. W związku z tym miano opracować dla niego „linię postępowania uwzględniającą przejęcie we władanie siedziby Zarządu Regionalnego” przy pomocy jego zwolenników oraz wytypowanych przez Służbę Bezpieczeństwa działaczy „Solidarności”. Tajni współpracownicy mieli wspierać Sienkiewicza w wyborach na przewodniczącego, nie tylko głosując na niego, lecz także propagując i dalej pomagając „zasadności przejścia przez niego” tej funkcji oraz siedziby ZR.

Aby w pełni opanować sytuację w Zarządzie Regionu Górny Śląsk zamierzano w skład jego prezydium i samego ZR wprowadzić „osoby znane z pozytywnych postaw i gwarantujące realizację działalności zgodnej z linią partii i rządu”. Zaliczono do nich: Mirosława Dyrko (miał być dublerem Jarosława Sienkiewicza), Władysława Martyniuka, Zbigniewa Malinowskiego, Piotra Rachwałę, Marka Suchaszczyka, Andrzeja Ciernewskiego (TW „Dorna”), Zbigniewa Gacmangę, Joachima Bartosza i Marka Szabla. Uznano też, że w składzie Zarządu Regionu powinni się znaleźć – jako przedstawiciele wiodących zakładów pracy województwa – następujący działacze: Stanisław Szkot, Kazimierz Łubinia, Manfred Koziółek, Józef Baran, Franciszek Adamus, Henryk Zgrząbniak, Wiesław Datko, Andrzej Spyra, Jan Huśnik, Jan Flaszka, Jan Nowara (TW „Andrzej”) i Piotr Musioł. Planowano dążyć do „odpowiedniego ukształtowania” władz ZR i w tym celu wykorzystać również Marka Wacha (TW „Echo”). Tak naprawdę katowicka bezpieka wykazała się w tym przypadku dużo większym liberalizmem niż ich koledzy z innych województw. I tak

np. w kierownictwie gdańskiej „Solidarności” miało się znaleźć 24 tajnych współpracowników, w tym 11 w Zarządzie Regionu, na którego czele miał stanąć TW „Albinos”. Z kolei w skład Zarządu Regionu



Rozmowy z działaczami Komisji Krajowej prowadził m.in. minister do spraw związków zawodowych Stanisław Ciosek FOT. PAP

Piła miało wejść 11 agentów oraz cztery inne osoby, a na jego czele stanął tajny współpracownik „Duży”.

Przymierzano się również do „odbudowy” NSZZ „Solidarność” na szczeblu centralnym, czyli Komisji Krajowej. Przy czym w tym przypadku większość działań podjęto najprawdopodobniej już po wprowadzeniu stanu wojennego, co nie powinno zresztą dziwić, gdyż KK została ukształtowana na kilka tygodni przed nim, w październiku 1981 roku. Rozmowy na ten temat z jej działaczami prowadził zarówno minister ds. związków zawodowych Stanisław Ciosek, jak i – przede wszystkim – funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Tak na marginesie, Ciosek narzekał później, że ci podsyłali mu głównie swoich agentów. Trudno mu się zresztą dziwić, skoro jednym z jego rozmówców był Eligiusz Naszkowski, czyli najgłośniejszy tajny współpracownik SB (pseudonim „Grażyna”) we władzach związku. W ocenie MSW w styczniu 1981 roku zarówno część Prezydium Komisji Krajowej, tzn.

trzy spośród sześciu osób, którymi esbecy rozmawiali (Ryszard Bogacz, Józef Patyna i Alicja Matuszewska) miało zająć „stanowisko pozytywne w stosunku do koniecznych przemian w związku”. Z kolei wśród internowanych członków „krajówki” dalszych 18 osób – według funkcjonariuszy – miało „krytycznie oceniać polityczną działalność aktywu Solidarności oraz „deklarować się za robotniczym charakterem związku”. Podobne – „pozytywne” stanowisko – miało również zajmować 13 działaczy Komisji Krajowej pozostających na wolności. Oznaczałoby to – oczywiście, jeśli wierzyć ocenom esbeków – iż, co drugi indagowany przywódca związku gotów był poprzeć pomysł „odbudowy” NSZZ „Solidarność”. Niestety nie zachowała się obsada kierownictwa związku, którą zapewne przygotowano

„ Na czele związku – o czym była mowa – mieli stanąć wytypowani przez Służbę Bezpieczeństwa działacze uznani za „umiarkowanych”, w tym oczywiście jej tajni współpracownicy

w MSW. Wiadomo jedynie, że miał się w nim znaleźć Naszkowski.

W roli przywódcy „odbudowanej” przez władze NSZZ „Solidarność” widziano Lecha Wałęsę, a „odrodzonej” NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Jana Kułaję. W związku z tym obu 13 grudnia potraktowano inaczej niż pozostałych członków i czołowych działaczy kierowanych przez nich związków. Nie zostali więc „normalnymi” internowanymi, lecz „gośćmi” władz i znaleźli się pod „opieką” Biura Ochrony Rządu. Z oboma prowa-

dzono rozmowy na temat nie tylko przeszłości, ale przede wszystkim przyszłości kierowanych przez nich organizacji. O ile jednak z Wałęsą rozmawiał minister Ciosek czy – jak wynika z zachowanych dokumen-

był skłonny do daleko idących ustępstw w tej kwestii i pomimo nacisków ze strony Kościoła (reprezentowanego przez ks. Alojzego Orszulika), okazał się zdecydowanie trudniejszym partnerem. W jego

czone”, „odbudowane” związki? Można to przesłedzić na przykładzie NSZZ „Solidarność”, w przypadku którego zachowało się najwięcej dokumentów (planów, założeń, wytycznych itp.) Uznano, że istnieje „bezwzględna konieczność” jej zachowania. Uzasadniano to kilkoma względami: 1) gdyż „Solidarność” jest w „podstawowym składzie” związkiem robotniczym (głównie z udziałem robotników z dużych zakładów pracy), 2) powstała w wyniku autentycznego i „ze wszechmiar usprawiedliwionego” protestu klasy robotniczej, 3) zachowanie związku będzie „najważniejszym dowodem”, że działania władz (włącznie ze stanem wojennym) zostały podjęte dla „obrony socjalistycznej odnowy, przeciwko chaosowi, biurokracji i antysocjalizmowi”, 4) jest to konieczny i niezbędny warunek dla przywrócenia „pokoju społecznego”, 5) istnienie „Solidarności” stanowi „jeden z podstawowych warunków zabezpieczenia na przyszłość systemu przed kryzysami i dramatycznymi konfliktami społecznymi”. Oczywiście NSZZ „Solidarność” miała być znacząco różna od tej sprzed 13 grudnia 1981 roku. Zamierzano ją „odbudować” w oparciu o grupy inicjatywne tworzone przez „aktyw związkowy, który będzie dawał gwarancje spełnienia przez Solidarność funkcji związku zawodowego w PRL”. Na czele związku – o czym była mowa – mieli stanąć wytypowani przez Służbę Bezpieczeństwa działacze uznani za „umiarkowanych”, w tym oczywiście jej tajni współpracownicy. Nie było w nim miejsca zarówno dla działaczy opozycji, jak i związkowców uznanych przez władze za ekstremistów.

Zupełnie inna miała być również struktura „Solidarności” – zakładano zwiększenie znaczenia sekcji branżowych i zawodowych, kosztem osłabienia regionów i centrali. Przewidywano przy tym dwa warianty „odbudowy” związku. Pierw-



W drugim dniu obrad Sejmu przemawia przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jaruzelski, 9 października 1982 r. FOT. PAP

tów głównie – jego były dowódca z okresu zasadniczej służby wojskowej i specjalny wysłannik Jaruzelskiego pułkownik Ryszard Iwaniec, to z Kulajem „pogawędki” odbywano na nieco niższym szczeblu, ze znaczącym udziałem „przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”. Odmienny był również ich efekt: młodego, bo 24-letniego działacza chłopskiego udało się przekonać do firmowania „odbudowanego związku”, natomiast starszy, 38-letni i bardziej doświadczony szef NSZZ „Solidarność”, chociaż

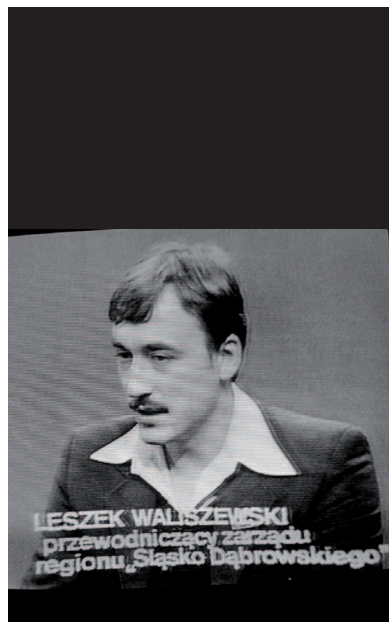
przypadku nie pomogło nawet zaangażowanie strzegących go oficerów BOR, którym zresztą najdobitniej wyraził swój sprzeciw wobec pomysłu peerelowskich władz – w lutym 1982 roku poprosił ich „o przekazanie, że nie zamierza podjąć działalności związkowej w »nowo« tworzonych związkach zawodowych” oraz że proponuje, aby ich przewodniczącym został „generał Jaruzelski lub redaktor Rakowski, albo działacz społeczny – minister Ciosek”...

Jak miały wyglądać te „oczysz-

szy z nich przewidywał „pluralizm według głównych grup interesu” – co oznaczało oddzielne związki zawodowe robotników, różnych grup specjalistów, pracowników instytucji państwowych (w tym nawet – czemu w latach 1980–1981 sprzeciwiały się władze – cywilów zatrudnionych w MON i MSW czy rolników indywidualnych). W drugim z kolei dopuszczano „pluralizm według zawodów, branż, itp.” z dużą autonomią poszczególnych związków (z całym szeregiem zrzeszeń) o niedużym stopniu centralizacji. Ostatecznie zdecydowano się na układ branżowy. „Zarządy główne” poszczególnych branż miały być zlokalizowane w województwach będących najważniejszymi, głównymi skupiskami dla danej branży. Podział związku miał być zgodny z podziałem terytorialnym kraju, a siedziba jego centrali – co znamienne – mieścić się miała, nie jak dotychczas w Gdańsku, lecz w Warszawie. Jak przewidywano miał to być też związek mniejszy – zakładano, że po „odbudowie” będzie liczył 5,5, a nie prawie 10 milionów członków. Planowano pozostawienie jego dotychczasowej nazwy. Za takim rozwiązaniem przemawiały obowiązujące unormowania prawne, a także nadzieje społeczeństwa związane z Solidarnością – co ciekawe według fachowców z MSW – rzekomo z „rzeczywistą obroną praw pracowniczych”. Za kompletnie życzeniowy można uznać ostatni argument funkcjonariuszy – „dotychczasowy ujemny balast kompromitujący tę nazwę, co ma powodować odejście części członków i zmianę opinii społecznej o związku”.

Ostatecznie jednak zrezygnowano z koncepcji „odtworzenia” kontrolowanej przez Służbę Bezpieczeństwa Solidarności, a także innych powstałych po sierpniu 1980 roku związków zawodowych (np. niewielkiego Niezależnego Samorządnego Chłopskiego Związku Za-

wodowego „Solidarność”). Według relacji decydentów partyjnych miało to nastąpić rzekomo już na początku 1982 roku. Nie potwierdzają tego jednak dokumenty – ani partyjne, ani też esbeckie. Z tych



Leszek Waliszewski podczas obrad I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Gdańsk, październik 1981 r. FOT. PAP

„Mimo starań Służby Bezpieczeństwa nie było gwarancji, że „odbudowane” przez władze związki nie wymkną się spod ich kontroli

ostatnich wynika, że przy Rakowieckiej prace nad takim rozwiązaniem trwały jeszcze jakiś czas po podjęciu decyzji politycznych. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w MSW na początku lipca 1982 roku uznano, że „reaktywowanie Solidarności nawet z dużymi modyfikacjami, może w krótkim okresie czasu doprowadzić do sytuacji sprzed grudnia ub. r. i jest to przedsięwzięcie na obecnym etapie zbyt ryzykowne”. Nie wiadomo również co przesądziło o rezygnacji z koncepcji

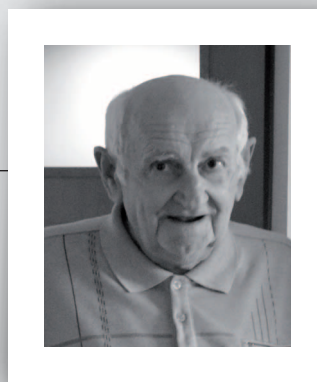
„odbudowy” związków zawodowych, zwłaszcza NSZZ „Solidarność”. Możliwe, że władze PRL stwierdziły, że nie ma już takiej potrzeby wobec sukcesu stanu wojennego. Nie bez znaczenia był zapewne również opór części – pytanie, jak wielkiej – aparatu władzy. Podobnie jak i sprzeciw sojuszników, na czele ze Związkiem Sowieckim. Mimo starań Służby Bezpieczeństwa nie było gwarancji, że „odbudowane” przez władze związki nie wymkną się spod ich kontroli – nie ułatwiał również fakt, że po szoku pierwszych dni, tygodni stanu wojennego rosło w siłę podziemie, na którego czele stało wielu dotychczasowych liderów związku. W końcu nie bez znaczenia było też to, że czołowi działacze Solidarności – na czele z Wałęsą, który był postacią kluczową w tej układance – nie chcieli firmować tego pomysłu.

W każdym razie ostatecznie uznano, że ewentualne zyski są zbyt małe w stosunku do ryzyka, jakie należałoby podnieść i Sejm PRL uchwalił (przy 12 głosach przeciwnych i 10 wstrzymujących się) w dniu 8 października 1982 roku nową ustawę o związkach zawodowych, która rozwiązywała organizacje związkowe istniejące przed 13 grudnia 1981 roku. Dodatkowo przyjęta tego samego dnia inna ustawa o społeczno-zawodowych organizacjach rolników odbierała im prawo do tworzenia związków zawodowych. W efekcie zarówno NSZZ „Solidarność”, jak i NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych zmuszone były do 1989 roku działać nielegalnie – początkowo tajnie, a potem coraz bardziej jawnie. ■

* Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Pożegnanie

Edwarda Markowskiego 5 X 1937 – 8 X 2022



FOT. UDSKiOR

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk towarzyszył w ostatniej drodze śp. Edwardowi Markowskiemu, radnemu sześcioletniej kadencji w Dzielnicy Ochota, świadkowi rzezi Ochoty z rąk niemieckich oprawców i byłemu więźniowi obozu Dulag 121 w Pruszkowie.

Uroczystości pożegnalne odbyły się 13 października 2022 roku. Podczas Eucharystii za duszę śp. Edwarda Markowskiego modliła się jego najbliższa rodzina, przyjaciele, przedstawiciele władz samorządowych i byli uczniowie.

Uroczystości pogrzebowe kontynuowano na Cmentarzu Bródnowskim, gdzie odprowadzone w kondukcje żałobnym doczesne szczątki Zmarłego zostały złożone w grobie rodzinnym.

Edward Markowski w czasie okupacji niemieckiej podzielił los wielu mieszkańców Ochoty. Podczas Powstania Warszawskiego jego dom rodzinny uległ zniszczeniu, w sierpniu 1944 roku został wraz z rodziną wypędzony przez oddziały RONA na „Zieleniak”, a następnie trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie. Po wojnie ukończył studia wyższe na kierunku matematyka na Uniwersytecie Warszawskim. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel. Był radnym dzielnicy Ochota. W 2020 roku został odznaczony medalem „Pro Bono Poloniae”.

18 listopada 2021 roku jako pierwszy odebrał z rąk szefa UdSKiOR Jana Józefa Kasprzyka decyzję przyznającą uprawnienia kombatanckie z tytułu przebywania w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie (Dulag 121).

red.

Wizyta szefa UdSKiOR i biskupa polowego WP na Cmentarzu Powązkowskim i Cmentarzu Wojskowym na Powązkach

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z biskupem polowym Wojska Polskiego Wiesławem Lechowiczem w związku z Dniem Zadusznym 24 października 2022 roku odwiedzili warszawski Cmentarz Powązkowski oraz Cmentarz Wojskowy, gdzie zapalili znicze na grobach zasłużonych Polaków.

Wspólnie odmówili modlitwę w intencji działacza niepodległościowego Wojciecha Ziemińskiego, księdza Stefana Niedzielaka pełniącego rolę kapelana Łódzkiego Okręgu Armii Krajowej, aktora Janusza Zakrzeńskiego, ppłk Aleksandry Zagórskiej, Jadwigi Zarugiewiczowej, a także odwiedzili groby ofiar katastrofy smoleńskiej, m.in. gen. Franciszka Gągora, gen. dyw. Kazimierza Gilarzkiego, ks. Romana Indrzejczyka i kierownika UdSKiOR Janusza Krupskiego.

Oddali również hołd żołnierzom Powstania Styczniowego, wojny polsko-bolszewickiej i obronnej 1939 roku, powstańcom warszawskim i bohaterom spoczywającym w kwaterze „Ł”.

red.





Obchody 38. rocznicy męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Warszawa, 19 października 2022 r.



FOT. LUSKOR (6)